Rok 3. Kraków, dnia 20 Lutego 1884 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY
pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA NA DZIEŁA J. U. NIEMCEWICZA.

„Niemcewicz w swoich opiniach literackich i politycznych wyobrażał co było najszlachetniejszego; Niektóre z jego pism sprawiły w kraju ogromne wrażenie. Gdyby generacje umiały czytać historyą takich ludzi, widziałyby w niej koleje własnych swoich losów. — Prowadził on swój wiek i zamknął jego wrota“ — tak pisze **Adam Mickiewicz** świeżo po śmierci Niemcewicza (Literatura słowiańska II.) i dodaje, że lubo zawcześnie jest jeszcze na biografję Niemcewicza, to „jednak można już ocenić co jest nieśmiertelnem w jego dziełach, w pierwiastku z którego czerpał natchnienie“.

Niemcewicz, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk. żołnierz i polityk, był osobistością, przed którą schylały się wszystkie głowy jako przed wzorem obywatela. Każde jego słowo było wyrocznią, postać jego zaćmiewała wszystkich współczesnych. Męża tego otaczało społeczeństwo czcią prawie religijną, a utworami jego karmiły się całe pokolenia. —

Znaczenie Niemcewicza w historji i literaturze narodu jest ogromne. To też sądzić należy, i wybór dzieł jego podany w taniem wydaniu rozejdzie się po całym kraju, zwłaszcza iż od lat 40stu zbiorowej edycyi dzieł jego nie było. A i te które były, są dziś nieznane i nadzwyczaj rzadkie i to do tego stopnia. iż w żadnej z bibliotek publicznych nietylko kompletu dzieł Niemcewicza znaleźć nie można, ale nawet całości żadnego z częściowych wydań jego utworów. —

Dzieła Niemcewicza wyjdą nakładem księgarni K. Bartoszewicza w 5ciu tomach z portretem. Chcąc uprzystępnić ich nabycie, ogłasza się *prenumeratę* w kwocie *3 złr. za wszystkie pięć tomów,* w oprawie *4 złr. 60ct.* Pragnący odbierać pod opaską każdy tom osobno dopłacają po 15 ct. do tomu t. j. płacą za egzemplarz broszurowany *3 złr. 75. ct.,* za oprawny *5 złr. 35 ct.* Za przesyłkę wszystkich tomów razem po wyjściu dopłaca się *40 ct.*

Druk tomu Igo rozpoczął się. Co miesiąc będzie wychodził tom jeden. **Prenumeratę przyjmuje się tylko do 20 Marca**, poczem cena dzieł znacznie podniesioną zostanie.

PERŁY HUMORU POLSKIEGO

wychodzić będą zeszytami i obejmą to wszystko, co literatura nasza wydała wybitnego na polu humorystyki. Zacząwszy od Reja a skończywszy na ostatnich humorystach naszych — każdy znajdzie miejsce w **Perłach humoru**. Procz tego uzupełniamy ten zbiór anegdotami, wierszami i innemi humorystycznemi drobiazgami, jakie niedrukowane dotąd znajdują się po rękopismach. Podawać będziemy tylko sam wybór, tylko prawdziwe **perły humoru**, aby treść odpowiadała w zupełności tytułowi. Wejdą do zbioru i przysłowia i dowcipne aforyzmy, wejdą i utwory ludowe, których świeży, naturalny dowcip niejednokrotnie wiele ma wartości i głębokiej myśli. Słowem **Perły humoru** będą rzeczywistą skarbnicą narodowego dowcipu.

Perły humoru wyjdą nakładem K. Bartoszewicza w 2ch wielkich tomach. Dla ułatwienia w nabywaniu każdy tom podzielony zostanie na 6 zeszytów. Cena każdego zeszytu w wielkiej 8ce obejmującego 3—4 arkuszy druku wynosić będzie **30** ct., z przesyłką pocztową **35** ct. **Składający z góry prenumeratę za całość 12 zeszytów płacą tylko 2 złr. 50 ct.** (zamiast 3 złr. 60 ct.) z przesyłką pocztową zaś **3** zlr. **20** ct. (zamiast 4 zlr. 20 ct.)

Pierwsze dwa zeszyty **Pereł humoru** już się ukazały. Dalsze zeszyty wychodzić będą w odstępach dwu-tygodniowych.

Prenumeratę na **Perły humoru** przyjmuje się tylko do 20 Marca 1884.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 zlr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 5·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 1702. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu I-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagielończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuskiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674 = 1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Świdziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10.50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaź i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa-człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozłowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 zlr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościoła polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12 zlr. zniż. na 6·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 zlr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 zlr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 zlr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 zlr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 zlr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego L. Masłowski. Kraków 1875 cena zł. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski-więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psałterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —.20

Rok III. Kraków, dnia 20 Lutego 1884 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedyńczego numeru 30 cnt.
Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.

Z TEKI JÓZEFA KUCZYŃSKIEGO.

W CIEPLARNI
(*treść z E. Zoli*).

Weszliśmy... słońce w liście zapadło nad nami —
I od stóp, od basenu powierzchni zgęszczonej
Parujących korzeni ostremi sokami, —
Otulał nas słup ciężkich wyziewów i woni,
Grzał skórę, myśl odurzał, jak dotknięcie pierwsze
Roskoszy palącej dłoni...

Ciemnych kolumn rzeźbienia coraz śmielsze, szersze —
Od topolowych iglic gotyckiej korony,
Aż do korynckich haftów lasu palmowego
Oczu naszych przed światła jaskrawością strzegą,
A tropikalnej strefy soki rozpalone
Wchłaniają nozdrza zdrażnione...

Coraz duszniej... ogniściej... soczyste kolosy
Palą się we wnętrznościach, ostre tchnienia zioną, —
Wtem wiatr, co szedł za nami — o zielonowłosej
Harfy struny uderzył, strząsnął kurz gorący,
Odurzył się, chciał uciec przez ścianę oszkloną —
I roztopił się w ciszy mdlejącej...

Lecz w wyziewach tych ostrych, to cierpkich, to ckliwych—
W tej muzyce zapachów — melodyjną zwrotką,
Co szła przez feston liści wzorzyście krzykliwych —
I biła w nas akordem pieśni haremowej,
Namiętnie pierś podnosząc, źrenice mgląc słodko —
Był zapach ludzki, zmysłowy...

Pragnę!.. Chciałbym rozerwać te muślinów szmaty,
Co strzegą twej białości... ha! krew wre i pali!..
Uciekajmy!.. z za liści patrzą na nas kwiaty
I śmieją się z słabości... wracajmy do słońca...
Co nie mogąc się przebić przez las szklannej hali
W liściach drży, niby lampa gasnąca...

Witajcie!.. jak tu lekko, rzeźwo się oddycha —
Kwietnik pachnie majowym deszczem, miękkie szmery
Pieszczą ucho, jak piosnka niewinna a cicha —
I piękna moja traci zwolna czar hetery,
A bierze na się zwykłą, beznamiętną postać
Niewinnej, sielskiej dzieweczki...

O! tutaj nie zdradliwie dzień cały pozostać —
Jaskrawy bukiet wiązać, albo iść w porzeczki,
Słówkami się przerzucać, prosto patrzeć w oczy,
Lub podziwiać paluszków zróżowioną białość,
Bo byle gest zuchwalszy ktoś z kwiatów to zoczy,
Których symbolem... nieśmiałość!...

KRONIKA.

Śmiało ręczyć można, że nigdy nie zabraknie kandydatów na prezydenta miasta Krakowa. Ostatnie debaty ogólne nad budżetem, przypominające co najmniej debaty Rady Państwa, przyniosły nam kilka nowych nazwisk kandydackich. Doktór Jordan (ten sam co się nie solidaryzuje z mową prezesa czytelni akademickiej) uznał za stosowne wykonać Kaiserschnitt na prezydencie. Dr. Faustyn Jakubowski, przyjaciel tego dra Jordana, co się nie solidaryzuje z mową prezesa czytelni akademickiej, wytoczył proces prezydentowi o zdradę stanu. Dr. Hajdukiewicz, kolega dra Faustyna Jakubowskiego, przyjaciela dra Jordana niesolidaryzującego się z mową prezesa czytelni akademickiej, pomagał tak przy cięciu cesarskiem, jak i przy procesie. Radca Zaremba odmówił prezydentowi wszelkich zdolności architektonicznych, Dr. Domański (ten co to wynalazł koce moczone w przedsionkach sal balowych) zarzucił prezydentowi brak dokładnego pojęcia o elektryczności, a wielu innych radców kiwało głowami i cieszyło się tak z borby jak i z nowych kandydatów na stolec prezydjalny.

Ja się cieszę także, ale z innej przyczyny. Oto serce moje (nie serce prywatne, lecz serce publiczne) czuło brak jakiś, nie miało się do kogo szczerzej przywiązać, silniej kogo pokochać. «Złoto moje» Marjan Sokołowski, od dawnego czasu nie dał mi powodu do wyrażenia dla siebie całej mojej sympatji i uwielbienia, począł się zacierać w mej pamięci—zdradził mnie, niewdzięczny! Niepocieszony po tej stracie, miałem już ogłosić konkurs na mieszkańca lewej komórki (ventriculus sinister) serca mego, ofiarując mu w razie potrzeby nawet przedsionek (atrium sinistrum), kiedy się sam zjawił pożądany kandydat i usunąwszy zastawki (valvulae) dobrał się naprzód do uszka (auricula), a później wlazł do całej komorki i panuje w niej dziś niepodzielnie. Nie potrzebuję zdaje się wymieniać jego nazwiska, któż bowiem jak nie dr. Jordan może być godnym następcą niewdzięcznego Marjana?

Od pewnego czasu dr. Jordan wszędzie mówi i o wszystkiem zdanie swoje objawia, słyszałem nawet, iż w sprawie Sudanu wystosował memorjał do kolegi swojego w mężostwie stanu pana Gladstone'a. A ma przytem to szczęście, że każde jego odezwanie się, każdy list otwarty kwalifikuje się do «Pereł humoru polskiego», na czem zapewne nie ucierpi jego praktyka, bo piękne panie rade usta swoje krasić wesołym uśmiechem. Ma on jeszcze jeden przymiot bardzo pożądany dla męża stanu i bohatera kronik moich: jest liberałem chwalonym w Czasie, niby więc żydem przez kościół kanonizowanym, beczką wodki na posiedzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości.

Taktyka dra Jordana najzupełniej zgadza się z jego przekonaniami; chce, aby prezydent był energicznym, aby urzędnicy go słuchali i w tym celu gromi go jak studenta w obec tychże urzędników i podwład-

CESARSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

I METRYKA LITEWSKA W PETERSBURGU

Ciąg dalszy.

W dziejach metryki litewskiej doniosłym jest faktem konstytucja sejmu z r. 1607 polecająca, aby «metryki, które dla starości, przez którą pisma i papier obsumuje się i dla innych ważnych przyczyn i przygód rozmaitych, za ustnem pozwoleniem naszem przepisane były. Dla konkordowania i korygowania nowo przepisanych ze staremi, które w skarbie naszym wileńskim są złożone, deputujemy zarazem z tego sejmu pp. senatorów, którzy zjechawszy się nazajutrz po św. Marcinie roku bieżącego do Wilna, mają księgi metryki wszystkiej nowo przepisanej z staremi przez W. Leona Sapiehę exhabitowanemi, skorygować, a rękami swemi podpisać, aby stare w skarbie naszym, a nowe przepisane przy kanclerzach dla potrzeby ludzkiej chowane były» (*V. L.* II. 1631). Od roku 1667 rozpoczyna się «dochodzenie metryk,» które zaginęły «podczas następującej potęgi nieprzyjacielskiej na Wilno, ze skarbu zamku Wileńskiego» i niewiadomo w czyje się ręce dostały (*V. L.* IV. 994). Do roku 1673 metryki nie były jeszcze «windykowane», więc na sejmie nastąpiła «reassumpcya» kostytucji z roku 1667. (*V. L.* V. 155). Za Jana Kazimierza Szwedzi zabrali metrykę, część której zaginęła w morzu Baltyckiem, i chociaż później Szwecja zwracała kilkakrotnie zabrane dokumenta, jednak archiwa szwedzkie dotychczas posiadają bardzo wiele dokumentów zabranych z Polski. Za panowania Augusta III. sporządzonym został opis ksiąg metryki litewskiej przez Jana Chrapowickiego i Jana Szadurskiego (1747). Nie przechodziło żadnego prawie sejmu, na którym by nie podejmowano kwestji konserwacji archiwow państwowych. Królowie i przedstawiciele narodu, znając wartość i znaczenie starych dokumentów nie przestawali zwracać baczności swojej na ten «klejnot» swój. Rada Nieustająca poleciła przepisać 65 ksiąg metryki litewskiej łacińskiemi literami, ztąd to pochodzi, że mamy starsze księgi w oryginale w Petersburgu i w kopji w Warszawie. Metryka najwięcej obowiązana jest Adamowi Naruszewiczowi. On w końcu wieku XVIII. zajął się staremi aktami i księgami i w r. 1785 kazał oprawić na nowo wszystkie księgi metryki i oprawa ta zachowała się do naszych czasów. Na grzbiecie każdej księgi oznaczono naprzód: *Acta Mag. Dvc. Littv.* Dalej lata, z których dokumenta zawiera księga i u dołu imię króla, za panowania którego wydane zostały te akta. Na stronie odwrotnej drukowany napis łaciński, świadczący, że księgi te przyprowadzone do stanu obecnego z woli Stanisława Augusta. Oprócz tego do każdej księgi sporządzono regesta, ktore są zamieszczone na początku księgi. Jest to transkrypcya polska regestów, napisanych w języku ruskim. W r. 1795, po zdobyciu przez Suworowa Warszawy, metryka koronna i litewska przewiezione zostały, jako trofea, do Petersburga...

Takie są w zarysach głównych dzieje metryki litewskiej, a po części i koronnej. Zobaczmyż teraz, co zawiera ona w sobie w stanie obecnym, boć te *tysiąc ksiąg* z górą muszą przedstawiać cenny wielce materjał do dziejów nietylko wewnętrznych ale i zewnętrznych.

* * *

Księgi metryki litewskiej podzielone są na dziewięć grup i według tego porządku ich będziemy rorpatrywali.

1. Księgi zapisowe (*Libri inscriptionum—knigi zapisiej)* w liczbie 190 litewskich i 32 koronnych. Do ksiąg tych zapisywano akta, w językach ruskim, polskim i łacińskim, potwierdzające prawa własności ziemskiej. A zatem są to kopje nadań królewskich, akta kupna i sprzedaży dobr itp. Zawierają one również różne przywileje nadane miastom i obozom prywatnym, różne rozkazy królewskie itd. Najstarszy zapis pochodzi z roku 1386 i najpóźniejszy z r. 1775. Oto najciekawsze z nich: Sprawy Wielkiego Księstwa Litewskiego od roku 1386 do 1562. Poselstwa poczynając od roku 1500. Akta, odnoszące się do majątku Królowej Bony (Nr. Nr. 32, 33 i 36). Akta darowizny ziemi, rozdanych niższym sługom dworskim (Nr. 42). Sprawy województwa wileńskiego (Nr. 34) i smoleńskiego (Nr. 108) itd. Księgi zapisowe koronne zawierają akta od r. 1569—1794. Do tej kategorji należy osobno 9 ksiąg nowych, które powstały już w Petersburgu, na mocy prawa, które pozwalało zanosić do ksiąg metryki dokumenta, już po przeniesieniu jej do Petersburga. W ciągu czasu od r. 1805 do 1844 *zeznano* 372 akty i *oblatowano* 258. Większa część tych aktów pisana po polsku, chociaż są w języku rossyjskim i innych. Są to akta najrozmaitszej treści.

2. Księgi sądowe (*Libri decretorum, — knigi sudnych dieł*) powstały z protokółów i rezolucyj sądowych: a) wydanych przez księcia samego, lub w obecności i za radą «panów rad»; b) wyroków sądowych «panów rady» W. Księstwa Litewskiego *in cor-*

---

nych. Nieprawdaż, że jestto najlepszy sposob wzbudzenia czci i poszanowania dla prezydenta ze strony magistratu? Chce dr. Jordan powagi Rady Miejskiej, a więc mówi w niej takie rzeczy, że naród biegnie jak na widowisko i przysłuchuje się «hecy», osobistym wycieczkom, wyciąganiu spraw zakulisowych i śmieje się w kułak z ichmościów zrywających swe płuca na docinki, hałasujących jak w bożnicy żydowskiej. Jeszcze kilka takich poważnych rozpraw, a powaga Rady krakowskiej będzie mogła podać rękę liberalizmowi dra Jordana. Ciekawym bardzo czy dr. Jordan byłby zadowolony np. z dra Faustyna Jakubowskiego, gdyby ten chcąc przez przyjaźń zachęcić go do większych studjów w jego specjalności, (jak dr. J. zachęca do energji prezydenta) chodził po mieście i wołał: jaki fuszer, ten akuszer!

Pan prezydent ani mi swat, ani brat, ale cenię jego uczciwość i pracowitość, więc mam też sąd wyrobiony o tych «ogólnych debatach nad budżetem,» które były właściwie «ogolnemi debatami nad prezydentem,» gdyż o budżecie nie słyszałem w nich ani wzmianki. Ztąd kilka drobnych uwag im jeszcze poświęcę.

Z całej dyskussji nieświadomy nabrałby przekonania, że w magistracie są nieporządki, jakich dawniej nie było, że jest ospałość w działaniu, jakiej dawniej również nie było i że w budownictwie dzieją się rzeczy, o jakich się przedtem nie śniło. Na dowod tego wszystkiego uzbierali oponenci pewną ilość faktów, które jednak do faktów z poprzedniego panowania mają się jak kiełbiki do szczupaka, jak dr. Jordan do Bismarka. Trzeba je koniecznie przypomnieć, bo ci panowie krótką mają pamięć.

Otóż za «energicznych,» za tak «pełnych chwały», «pełnych inicjatywy» rządów nieporządki były nieco większe, bo aż w kassie, — wszak kassjer i kontrolor stanęli przed sądem.

Otóż za tych «energicznych» itp. itp. rządów półtora miljona przeznaczone na kanalizację i wodociągi wsiąknęły w rozmaite budowle. Za tych rządów odbudowano Sukiennice za 600.000 złr. kiedy uchwalona na ten cel summa nie przenosiła 230.000 złr. Otóż za tych pięknych dla budownictwa czasów wybudowano walące się szkoły i tę przecudowną szopkę z wylotami nazwaną odwachem. Za tych rządów spała całkiem sprawa Muzeum, spała kanalizacja i wodociągi.

I czemże wobec tych faktów są drobiazgowe zarzuty, o przekroczeniach kosztorysow na kilkaset reńskich, czem są małe przewinienia służbowe, drobne nieporządki, które wszędzie i zawsze, zwłaszcza w podobnych instytucjach zdarzać się muszą. Lepiej, żeby ich nie było, to prawda — powiedzcie o nich prezydentowi raz, dwa razy, dziesięć razy, uczyńcie mu wyrzuty na posiedzeniach sekcyi, zbesztajcie go nawet, jeżeli wam już o to chodzi, na tajnem posiedzeniu Rady, ale dajcie pokój niebywałym publicznym hecom, nie bawcie sobą galerji, wynajdźcie inny srodek zwalenia prezydenta, bo o to przecież chodzi. Siedzieliście jak myszy w dziurze za przeszłych rzą-

pore, albo kilku członków tej rady, c) wyroków różnych komisyj, wyznaczonych *ad hoc* przez księcia dla rozpatrzenia pewnej sprawy. Dokumenta, znajdujące się w tym oddziale, pochodzą z lat 1506—1712, pisane po rusku, po polsku i po łacinie. Wszystkich 307, w liczbie tej 4 koronne (1659—1753).

Do oddziału tego jak i do poprzedniego weszły księgi zamku wileńskiego, a to dlatego, że kilku kanclerzy litewskich było jednocześnie kasztelanami wileńskimi. Nr. Nr. 13. 14, 15 i 16, zawierające sprawy apelacyjne podlaskie, przesłane do Warszawy, a Nr. 32 oddano dnia 4 Lipca 1826 r. do Stats-Sekretariatu Królestwa Polskiego.

3. Księgi publiczne *(Libri variarum transactionum publicarum, knigi publicznych dieł)* zawierają postanowienia sejmowe W. Księstwa Litewskiego od roku 1538 do 1569; instrukcje posłom do państw zagranicznych dworów do W. Księcia. Po roku 1572 następuje w księgach przerwa na lat przeszło 100, poczem do ksiąg tej grupy zanoszone były akta kancelarji mniejszej, a także i konstytucje konfederacji generalnych W. Księstwa Litewskiego. Księgi metryki koronnej i litewskiej, zawierające dokumenta, tyczące się stosunków dyplomatycznych, oddane zostały w roku 1798 do kolegium zagranicznego, a w roku 1828 odesłane były do moskiewskiego archiwum głownego spraw zagranicznych. W tej liczbie przesłano 21 rękopismów ksiąg poselskich metryki koronnej i 7 litewskiej. Szczegółowy opis tych dokumentów znajdujemy u Daniłowicza (*Posolskaja kniga*, str. 418 ssqu.). Obecnie metryka posiada 37 ksiąg litewskich (1528—1794 r.) i 43 koronnych (najwcześniejszy zapis pochodzi z r. 1539 (Nr. 42) i najpóźniejszy z r. 1792 (Nr. 32).

4. Księgi illustracji i rewizji. *(Libri lustrationum et revisionum, knigi pieriepisiej)*, w których się dochowały rewizje i illustracje starostw, zamkow, miast, kluczów, wójtowstw i wsi, pomiar ziemi, należącej do nich, wykaz czynszów i dochodów. W tychże księgach znajdujemy opisanie zamków i wsi wołyńskich, ukraińskich, połockiego starostwa i zamku dorpackiego. Większa część tych ksiąg odnosi się do wieku XVI, najstarsza z roku 1542. Wiele ksiąg z tego oddziału jest w archiwum centralnem w Wilnie, zresztą nawet u osób prywatnych można nieraz spotkać się z księgą lustracji i rewizji. Ogołem metryka ma 22 księgi litewskie (od r. 1542—1779) i 31 koronnych (od roku 1501—1791). 35 ksiąg koronnych oddano w r. 1799 Jakstejnowi, delegatowi pruskiemu, a mianowicie: Nr. 1, 3, 4, 5, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 18, 20, 21, 23, 25, 30, 32, 39, 40, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 53, 54, 55, 56, 50, 60, 61, 62, 63, 64.

5. Księgi wypisów zawierają kopje ksiąg oddanych w roku 1799 Prusom. Trzy księgi zawierają kopje z akt z r. 1539—1788, jedna kopja zapisów koronnych od r. 1448—1790, jedna spraw koronnych publicznych (1765—1774) jedna spraw referendarskich (1642—1771) i jedna listów kanclerskich z roku 1793 — ogółem ksiąg 7.

6. Dwie księgi regestrów aktów wydanych z kancelarji za pieczęcią królewską (*Metriculum Sigillatorum*): a) *Regest* expeditiowania spraw różnych w cancellariey Kazimierza Leona Sapiehy od r. 1645 dnia 6 Marca w Warszawie następnie po wziętej pieczęci; b) *Regest* przywilejów, Consensów przezemnie Stefana Kurcza Sec. J. K. M. pieczętowanych Anno domini 1650.

7. Księgi Rady nieustającej od roku 1775—1794, a mianowicie: dziennik posiedzeń, protokóły, dodatki do protokółów, regesta.

Do tego oddziału zaliczono i dyaryjusz sejmu z roku 1720 [1]), akta sejmów z lat 1788—1792, akta sejmu grodzieńskiego z roku 1793; akta komisji skarbowej (1775—1793), wojennej 1789 do 1792); protokoły i annexa Straży Praw (1790—1792); protokóły i annexa do protokółów deputacji indagacyjnej od Rady Zastępczej pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki wyznaczonej dnia 3 Maja 1794 roku; Wizyty i Reformy Akademji krakowskiej od roku 1776—1780; akta tyczące się biskupstwa Chełmskiego i dóbr Krzyżanowice. Cztery księgi, zawierające akta konfederacji targowickiej (Nr. Nr. 5, 8, 9 i 10), oddano dnia 4 Września 1850 r. do Biblioteki Publicznej. Obecnie pozostaje w metryce ksiąg tej gruppy 197.

8. Oprócz tych starych ksiąg metrycznych w obecnej chwili metryka posiada jeszcze kilka grup ksiąg, które nic wspólnego ze starą metryką nie mają. Historja powstania tych ksiąg taka:

[1]) W tym dyarjuszu (f° 153) jest znany zkądinąd wiersz o Flemingu:
Dobraby do pokoju ta była arynga
Gdyby do Kienigsteinu zabrano Fleminga.

Imperativus modus Fleminge.

Fle super extremas Generose Polone ruinas
Minge super nomen quod nova bella movet
Pax erit Hispanis quoniam Alberonia cessit.
Factio dum Petri clavibus ipse datur
Pax regi regnoque hinc est, speranda futura
Si factor belli regia saxa collet.

---

dów, byliście jak ów niedźwiedź z bajki co milczał kiedy gałąź dębowa go uderzyła, a teraz krzyczycie jak ten sam niedźwiedź, gdy nań żołądź upadła. Wszak drowi Jordanowi szkodzi nawet (risum teneatis) puszka zawieszona w magistracie do składek na przewiezienie zwłok Mickiewicza.

A teraz panie Prezydencie, z nami obrachunek. Powiedziałem, że cenię Cię za uczciwość i pracowitość, cenię i za ten brak despotyzmu, który naiwni lub udający naiwnych energią nazywają, ale masz jednę wadę wielką: jesteś zbyt dobrym, zbyt łagodnym, pragnąłbyś wszyskich zadowolić. Mój przyjaciel pan Alfred Sercowski miał dwie kochanki; raz odebrawszy od papy pieniądze kupił branzoletę Zosi, za co mu Wandzia oczy chciała wydrapać. Poprawił się potem i zamiast jednego bogatego naszyjnika dla Wandzi kupił dwa skromne dla obu pań swojego..... worka. Wpadł z deszczu pod rynnę: obie damy chciały wykonać operację na jego czuprynie. Ztąd sens moralny: miej wszelki człowiecze jednę tylko kochankę, jeżeli na dwie pieniędzy ci nie wystarczy. Oprzej się panie prezydencie silnie na jednem stronnictwie w Radzie, a z drugiem dasz sobie «radę». Inaczej Zosia i Wandzia staną ci kością w gardle. Widzisz: ja dopiero po wypuszczeniu z serca pana Marjana Sokołowskiego, wprowadziłem do niego pana Henryka Jordana. Inaczej gotowiby byli rozepchać komórkę i apopleksja gotowa.

Radzę ci także panie prezydencie, abyś przejął dobre strony swego poprzednika. Gdyby za jego panowania ktoś przy rozprawie nad budżetem zaczął krytykować prezydenta, ręczę ci za to, żeby go przyzwał do porządku, kazał się trzymać ściśle przedmiotu, a w przeciwnym razie głos odebrał Nie krzyczanoby wcale, a gdyby krzyczano to rozwiązałby posiedzenie, dawszy przyzwoitą nauczkę komu należy. Idź, idź panie prezydencie za radą dyr. Kieszkowskiego i utnij głowę klice, która miastem chce rządzić. Tego po twojej prezydenturze spodziewałem się i tego od ciebie każdy dobro miasta mający na celu domaga się. Widzisz jak ta cała klika, tyle wszędzie mówiąca i pisząca o poszanowaniu władzy, cieszy się z tych pseudo-liberałów co na ciebie napadają, jak im klaszcze na posiedzeniach, jak ich chwali w swoim organie. Gdybyś do niej należał pozwoliłaby ci na wszystko, zbrodnię twoją, gdybyś ją popełnił, wzięłaby na swoje sumienie — umie ona bowiem być solidarną. Utnij jej raz łeb w radzie miejskiej, a wszystko będzie dobrze.

A ucinając łeb tej klice nie zapomnij o naszych kochanych, miłych, drogich liberałach, o tych mężach niezłomnych zasad, nigdy niepowodujących się osobistością, o tych śmiałych wojownikach, co w zapale bitwy swego i obcego gotowi rozsiekać na kawałki, powodując się jednak dla tego obcego jako dla gościa pewną względnością, jakiej dla swojego nie mają.

Względności tej potrzeba uczyć się u podpisanego kronikarza. Ładny materjał przedstawiały dla niego rozprawy językowe w Radzie Państwa, a jednak «heca» krakowska jako swoja zajęła go przedewszystkiem i to

W roku 1836 komisja wyznaczona dla powierzenia metryki, znalazła w niej stosy dokumentów, złożonych bez żadnego porządku. Chcąc je uporządkować, komisja podzieliła dokumenta na równe paczki, kazała je oprawić i przesznurowała. Cała ta robota wykonaną została bez planu i porządku. Ztąd to pochodzi, że w liczbie ksiąg nowych jest kilka starych, które powinny być w oddziale lustracji. Wszystkiego w tym oddziale 165 ksiąg.

9. Księgi regestów obejmują: inwentarz Warszewickiego; regesta zapisów, odnoszących się do województw: kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego i czernihowskiego; regesta spraw polskich i kozackich; opis aktów krakowskiego archiwum tajnego z lat 1682, 1730. Opis dokumentów przewiezionych z Krakowa do Warszawy w roku 1665; opis dokumentów archiwum królewskiego kancelarji większej w roku 1667; regesta niektórych części metryki koronnej, zrobione w latach 1748 i 1760.

1. Inwentarz Krzysztofa Warszewickiego, sporządzony za panowania Stefana Batorego: Litterarum publicarum Poloniae inventarium et breviarium. Stephano I. Rege Poloniae regnante Cristophorus Varsevicius. Kart 79.

2. Index actorum publicorum, albo regest ksiąg y w nich spraw, przywilejów, dekretów królewskich do województw czterech: kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego, i czernihowskiego ferowanych y wydanych z kancelariey koronnej. Od roku 1569 do 1673 inclusive. Za staraniem, pracą y kosztem własnym Stefana Kazimierza Hankiewicza. Anno 1673.

3. Registrum actorum ruthenico charactere scriptorum videlicet palatinatus Kijoviae, Volyniae, Braclaviensis et Czernichoviensis. Rzecz stara bez roku.

4. Regest stary bez tytułu, z nadpisem Regni Poloniae. Dokumenta opisane od r. 1553—1645. Na ostatniej karcie: Jako według tego summarjuszu oddane są dokumenta zaświadczam Cyprjan Sowiński Kancell. Większej Kor. Metrykant, По сему реестру принялъ Кодежскій Совѣтникъ и Кавалеръ Кирила Іозофовичъ.

5. Bez tytułu. Napis: Kazackie; od roku 1616—1699. Na ostatniej karcie poświadczenie Sowińskiego i Jozofowicza jak w Nrze 4.

6. Catalogus diplomatum Cancellariatu Nicolai in Prazmow Prazmowski in archivo regni cancellariae maioris compertarum 1667.

7. Specificatio diplomatum regnum Poloniae ac magnum ducatum Lithuaniae concernentium in archivo litterario Regni Varsaviae sub custodia Stefani Hankiewicz hucusque existentium in archivo regni Cracoviae in arce asservatorum. Die 22 Mensis Januarii anno domini 1669.

8. Inuentarium omnium privilegiorum, quaecunque in archivo regni in arce cracoviensi continentur per commisarios a S. R. M. et Republica ad revidendum deputatos. Confectum anno domini 1682 [1]).

9. Series archivorum regni seu compendium pactorum, inscriptionum variarum et transactionum in archivo regni reperibilium conscriptum anno salutis 1730. Cracoviae in thesauro regni. Podpis rosyjski Jozofowicza, jak w Nr. 4.

10. Verificatio munimentorum ex archivo cracoviensi mediante constitutione felicis coronationis anni 1764 ad archivum varsaviense die 9 mensis augusti anno domini 1765 aduectorum cum inventario anni 1765 diligenter per infrascriptum Metrices regni maioris cancellariae praefectum suprafato anno 1765 peracta. Ex qua comperitur quaedam munimenta de eodem archivo cracoviensi per generosum Zapolski Tribunum terrae cracoviensis levata esse; quaedam vero nescitur per quem? et quo tempore? *elata fuisse. Et nonnulla reperibilia in memorato* autem Inuentario non annotata et praetermissa fuisse. Quae omnia distinctim sub suis intitulationibus indigitantur. Na ostatniej karcie podpisy Sowińskiego i Jozofowicza, jak w Nr. 4.

11. Index munimentorum et librorum ex archivo cracoviensi anno domini 1765 Varsaviam transportatorum. Ex quibus nonnulla ad archivum thesauri regni tradita, nonnulla quoque circa acta metrices regni reclita sunt.

12. Regestr xiąg y papierów za kanclerstwa JW. niegdys Imci Xiędza Andrzeja Stanisława Kostki na Załuskach Załuskiego. Biskupa [na ten czas Chełmskiego i Pomezańskiego Kanclerza W. Kor., a teraz biskupa krakowskiego zebrany y dla wygody metryki koronnej przy oddawaniu tychże xiąg y papierów spisany 1748 r.

13. Inwentarz papierów w aktach metryki koronnej znajdujących się przez Ludwika Nowickiego metrykanta większej kancelarji koronnej przez rok cały 1760 uczyniony.

14. Regestr aktow zawartych w pierwszej księdze metryki litewskiej za kancelarstwa hr. Platera, tyczących się zaś prerogatyw osobistych, tytułów i ozdób. *(dok. nast.)*

[1]) Inventarium to przedrukowano w r. 1862 w Paryżu według kopji nie zawsze zgodnej z oryginałem.

---

tak dalece, że dla hecy wiedeńskiej mało już mam miejsca w kronice.

A szkoda — bo ładna to była walka, w której wszyscy polegli.

Poległ Wurmbrand ze swoim wnioskiem, upadł ze swoim pan Grocholski, «klapnął Coronini, przepadła lewica, przepadła prawica, wszyscy zwyciężeni, a niema zwycięzcy. W życiu codziennem trafia się to bardzo często: Maciek wybije Walkowi dwa zęby, a Walek ugryzie mu kawałek nosa. Obie strony godzą się i nie mają do siebie nienawiści.

Żałuję mocno, że nie jestem członkiem Rady Państwa (nawiasem mówiąc: co się przewlecze, to nie uciecze), bo gdybym nim był umiałbym obie strony pogodzić. Żądacie panowie z lewicy rzekłbym, języka państwowego? — zgoda! Państwem jest Austrja — językiem więc państwowym może być tylko język austrjacki. Niema go, a zatem go stwórzmy. Wybierzmy komitet pod przewodnictwem Miklosicza, a ten stosowny projekt przygotuje, my go zaś przeprowadzimy. Jako probę, wskazówkę dla przyszłych autorów austrjackiego języka, podaję kilka zdań z przyszłego Ollendorfa:

Czy Mutter i fratello können bömisch pisaty? Nein, aber koubasa mit palenka stojut auf dem Tisch. — Gerem baratom a hasa, bo mam jenom jednou zlatku. Ty masz jednou zlatku, aber mio padre oberwał kosmatku na sadku. — Ist der doktor Jordan liberał oder konserwatysta? Domine pomilujeszty! Czto ty howorysz: Doktor Jordan ist nur a feiner purec.—Ha E'lla ancora vino? Non ho piu vino, aber urspruenglich mawjem try aduty.—Ist Ihr fratello heiratslustig? On ne ma manželki, bo w jeho rodyni nikto sia ne ženyw.—Procz pak robiat dem Dr. Weigel so viel Mordspektakel? Bo bardzo wielu jest takich, kotori chotiat distaty sechs tausend ranesz jaerlicher Pension. A soj viel Mues?! każdy von unsere Leut dałby sobie zrobicz prezydentem.

Jak widzimy na przykładzie nie jest tak trudną rzeczą wynaleźć język austrjacki. Wszelkich pretensyj, jakie mógłbym rościć z tego powodu, zrzekam się z góry, nie chcąc obciążać skarbu państwowego. Co najwyżej prosiłbym o zwrot kapitału wyłożonego na kostium, w jakim się ukażę na balu maskowym Koła liter. artystycznego. Kostium ten dużo mnie kosztował, przebieram się bowiem za «Rozum polityczny.» Modelu szukałem naprożno w całej Galicji, mówiono mi, że wyjechał do Wiednia i miał zamiar zamieszkać czasowo w «Kole polskiem.» Ale i tam go znaleźć nie mogłem mimo starannych poszukiwań. Nareszcie deputowany Hausner dał mi jego bliższy adres, jako jeden z nielicznych jego znajomych. Adresu tego jednak zabroniono mi wyjawiać w Krakowie.

K. B.

PENSYONAT WYCHOWAWCZY
Dra JÓZEFA KREMERA W KRAKOWIE
ze wspomnień lat ubiegłych.

Dokończenie.

Wspomnieć tu muszę o metodzie nauczania Józefa Kremera Żeby nas do słuchania przyszłych uniwersyteckich prelekcyj uspo sobić, miewał on z krótkiej, pojedyńcze tylko wyrazy (tak zwane Schlagworte) obejmującej notatki, wolne, ustne wykłady. Ile się dało notowaliśmy sobie takowe, później w formie ile możności najudatniejszej i stylem najpiękniejszym spisywaliśmy je, a w pewnych na to przeznaczonych godzinach głośno je odczytywali, by je surowej a rozumowanej krytyce profesora poddawać. Prócz tego dostaliśmy zeszyty, przedmiot cały dokładnie in extenso obejmujące. Z tych uczyliśmy się wprawdzie na pamięć, ale zupełnie wzbronionem było rzecz dosłownie recytować, lecz musieliśmy, swemi słowami, znowu ile możności pięknie i wymownie, w sposób popisowy odpowiadać. Tak z poznaniem przedmiotu łączyła się jednocześnie praktyczna nauka stylu i wymowy. Prawda, że metoda ta tylko przy małej liczbie uczniów w jednej klasie jest możebną, ale korzyści z niej płynące są znakomite.

Gdy na całym świecie uczący się chłopcy są swywolni, a ich specjalnością, owe szkolne, tak zwane «psie figle,» musiało się to i w naszym zakładzie objawiać. Przypominam też sobie, iż raz zmarły już (późniejszy lekarz praktyczny), nader utalentowany uczeń, a jak to u bardzo zdatnych często bywa, niełubiący przysiedzieć fałdów, zawezwanym został pod koniec lekcji do opowiedzenia treści poprzedniego wykładu historji.

Chodziło o zwycięztwo nad longobardzkim królem Dezyderyuszem. On wiedząc jedynie, że tu o Karola W. chodzi, naśladując styl Kremera rozpoczyna «Karol, monarcha, któremu historya słusznie przydomek Wielkiego przyznała, a który i jenjuszem swym wojennym i niezwykłą wyższością umysłową do tego stopnia wpłynął na dalszy Europy rozwój, a na losy i kraju swego i wszelkich innych ziem przez się podbitych lub mu ulegających, że panowanie jego stało się jedną z najważniejszych epok historji, król ów wielki, a mądry, a wspaniały; prawodawca a organizator wojownik a administrator, wierny syn kościoła, a nauk miłośnik»... i tak jechał z dziewięć minut, gdy wtem zadzwoniono, a tem samem mu się «upiekło». Dlatego jednak, że się raz udało sprytnemu chłopcu «sianem wykręcić» nie można utrzymywać, że owa szkolna metoda do płytkości prowadziła. Gdyby bowiem nie pod koniec lekcji, ale przypadkiem na jej początku miał był odpowiadać, wnet by mu było brakło frazesów, a fiasko by było tylko tem większe. Pamiętam drugi odwrotny wypadek. Do ucznia trochę się jąkającego powiada Kremer: panie Władysławie pięknie nam rzecz opowiedz. Chłopiec jak w rogu, tyle mu tylko wiadomo, że o jakimś Aleksandze ma mówić. Skoczył po rozum do głowy i myśli sobie: a żeby też trochę pojąkać, zaczyna więc. A, a. Na to Kremer: Władziu pomału mów, wyraźnie a pięknie. Nie oto jednak Władziowi chodziło. Więc znów zaczyna: A, a, aaa. «Ależ, powiada Kremer, chłopcze, mówię ci, pomału opowiadaj, nie spiesz się, a mów pięknie.» Ten zaś na to odrazu strzeli: Aaa — Aleksander: zadużo było dobrego, my w śmiech. Kremer: «niema się z czego śmiać, dość tego, Kajcio nam lekcję opowie.» Tu więc jękało znów sprawę wygrał a metoda przecież temu nie była winna.

Imię na końcu przytoczonego kolegi, przywodzi mi na pamięć zdarzenie, którem chcę zakończyć wspomnienia o figlach. Nadszedł dzień rocznego popisu, czyli przedwakacyjnego egzaminu. Odbywał on się uroczyście, przed zaproszonymi rodzicami i gośćmi uczniowe, według wieku we fraki, «raitfraki i kurtki» wystrojeni. a w zbitych szeregach na jednym końcu pięknego salonu siedzący, odpowiadali na pisane pytania, które sobie po kolei z urny wyciągali. Gdy więc przed samem rozpoczęciem aktu i przed nadejściem publiczności, badał jeszcze wszystko badawczem okiem nasz pryncypał, spostrzega ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że jeden ze starszych uczniów, wysoki piegowaty i rudy, a dość już wyraźnym zarostem rumieniący się Leoś błyszczy z lewej strony twarzy miejscem, gdzie prawy wąs być powinien, nadzwyczajną białością skóry. pomimo iż prawa strona brody i lewy wąs, jak dawniej tak i teraz swą pięknością imponują. «Que cela veut dire, garcon, coś ty zrobił chłopcze? jak ty wyglądasz?» Zdziwiony, że odmłoodzenie jego twarzy, pojęciom estetycznym Kremera nie odpowiada ««To Kajcio mnie ogolił»» odrzekł zagadniony, — «A ogól-że go i z drugiej strony Kaduku» na to Kromer do improwizowanego golibrody i obu ze salonu wypycha. Kajcio bowiem namówiwszy rudego kolegę do tej operacji, na poczekaniu w klasie, gdzie oczywiście niema zwierciadeł po ścianach, ogolił mu jednę stronę twarzy ostrzem a drugą tylcem scyzoryka, tak, że pacjent wcale nie wiedział jak istotnie efektowo wyglądał. (Obaj już także nie żvją!).

Kończąc te pobieżne zapiski, winienem jeszcze wspomnieć nieco o duchu jaki uczniów tego pensyonatu ożywiał. Naówczas upłynęło było dopiero lat kilkanaście od Listopadowego powstania, owego prawie nas wszystkich pierwszego, silnego wspomnienia z lat dziecinnych. Każdego najbliżsi krewni, ojciec, stryj lub brat udział w niem brali. Każdy znał osobiście pewną liczbę owych w Krakowie mieszkających wojskowych z r. 1830, może samego nawet jenerała Chłopickiego i przysłuchiwał się ich tak interesującym, a zwykle ostatniej wojny dotyczącym się rozmowom. Nawet owa przez 'szanownego pułkownika Soczyńskiego uorganizowana milicja krakowska, owe jej grenadyerska, fizylierska i woltyżerska kompanja, brodate sapery ze skórzanemi fartuchami, tambormażor i banda muzyczna, wszys ko w napoleońskich mundurach, tu znów kwitnąca naówczas scena z takiemi artystami jak Królikowski, Rychter, Chomińscy, jakżeż to niemało ożywczo wpływać na młodociane umysły i serca?

Przypomnijmy sobie, że wtedy wszyscy wielcy wieszcze narodowi jeszcze żyli i podnosili ducha, że emigracja rozwinęła na wielkie rozmiary literacką czynność, a nawet jej waśnie polityczne nie były się jeszcze tak ogółowi przejadły, jak później. Pamiętajmy, że w owych latach nowym blaskiem zajaśniało piśmiennictwo w Poznańskiem. Że w samym Krakowie grono utalentowanych poetów wpłynęło na podtrzymanie szlachetnego, patrjotycznego kierunku. Byli to w ówczesnych czasopismach inicjałami swe utwory znaczący F. Z. (Franciszek Żygliński, mój niegdyś nauczyciel domowy), E. W. (Edmund Wasilewski), J. N. J. (Jan Nepomucen Jaśkowski) osobiście mi znani i G. E. (Gustaw Ehrenberg), R. Z. (Roman Zmorski) i A. S. Niezapominajmy, że to było przed owym strasznym a sromotnym r. 1846, który tyle rozwiał złudzeń i teoryj, że wówczas cały naród jeszcze, pomny bohaterskich wspomnień ostatniej wojny, z sercem pełnem gorącego. przez swych poetów podtrzymywanego uczucia, nie przeszedłszy rozczarowań 1848-go i klęski i nieszczęść 1863 roku, inaczej się na swą najbliższą przyszłość zapatrywał, żył innem, niż dzisiaj życiem. Pojąć więc łatwo jakie nas także ożywiały uczucia. Temi wiedzeni z niezrównanym zapałem zajmowaliśmy się nową, a szczególniej emigracyjną literaturą. Ojców naszych lub krewnych biblioteki, a wreszcie istniejąca naówczas księgarnia Fusieckiego. wszystkie wtedy tak zwane «zakazane książki» sprowadzająca, obfitego dostarczały nam materjału. Umieliśmy sobie potajemnie zawsze świec własnych zapas sprowadzać, a gdy już pensyonat cały, tj. niższe klasy i dyżurni nauczyciele spali, przy onych świetle czytywaliśmy po całych nocach. W dzień zaś w wol-

nych godzinach rozprawialiśmy między sobą o tem cośmy właśnie przeczytali.

Nie znaliśmy naówczaś Jean Paul'a i jego dzieła Levana, nie wiedzieliśmy, iż ów jenialny paradoksista odradza, by wcale nie kierować lekturą ucznia, że chce by mu wolno było czytać wszystko, co i kiedy mu w rękę wpadnie, dowodząc, że cała owa duchowa dietetyka w najlepszym razie może sprawić zdoła, że głupiec trochę mniej głupim będzie, ale za to niezawodnie każdego jenjusza zniweczy, bo takiemu koniecznie wolności do rozwoju potrzeba. Nie znaliśmy powiadam tej teorji, ale zupełnie według niej postępowaliśmy. Czytaliśmy bez wyboru cośmy dostali: Witwickiego, Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Czajkowskiego lub 10 obrazów z r. 1833, gazety wszystkich odcieni itp. Nie przeczę, że nam trudno było wszystko to do jednego sprowadzić mianownika. Niejednego z drugiem pogodzić nie potrafiliśmy, tu ogólną czcią narodu ks. Adam Czartoryski, tam zacny, pełen zasług Lelewel, a tu znów Mierosławski, owa natedy na zenicie migająca, a później dopiero poznana spadająca gwiazda. Z jednej strony Trzeci Maj. z drugiej centralizacja towarzystwa demokratycznego, Darasz i Alcyato. Ale przynajmniej zbieraliśmy daty i fakta, materyał dla poźniejszego sądu, a myśleć i rozważać przez to się uczyliśmy. Mimowoli zaś nasuwa się pod pióro uwaga, że tem bardziej do usprawiedliwienia jest dopiero dorastająca młodzież, niemająca wyrobionego sądu, jeżeli się wśród nas co chwila spotyka ludzi dojrzałych, a będących w kłopocie, bo nie wiedzą czy sympatje swe Turkom, czy ludom bałkańskiego półwyspu poświęcić, czy trzymać z królem Milanem, czy z serbskimi powstańcami itp. Zawsze jednak pewną jest rzeczą, że wzrastaliśmy i kształcili się ogrzani miłością kraju, pełni czci dla wszystkiego co piękne, dobre i wzniosłe.

Dalekim mi zamiar ubliżania w czembądź naszej dzisiejszej, szlachetnej młodzieży. Gdyby bronić jej było potrzeba, wystarczałoby przypomnieć np. sprawę pomnika Mickiewicza. Ale powiem przecież, że dzisiejsze generacje pod błogiemi stosunkami wolności i prawa żyjące, wyobrazić sobie nawet nie mogą zapału z jakim się wtedy zabierano do czytania «zakazanej książki», a zakazanem było wszystko co o Polsce, ojczyźnie i wolności mówiło. Stanowczo twierdzę, że gdyby wówczas byli już istnieli owi anarchiści, kolektywiści, terroryści, nihiliści. komuniści i jak się wszyscy owi pacyenci nazywają, którzy na materjalistyczną cierpią ślepotę, byliby na całym dawnej Polski obszarze, ani jednego nie pozyskali adepta.

Trudnem było wśród tego wszystkiego położenie Józefa Kremera. Człowiek zacny, polak dobry, artylerzysta z kampanji 1830 roku, musiał się liczyć z ówczesnemi, krakowskiemi stosunkami. Szpiegostwo kwitło, konferencja rezydentów rządziła, i wtedy to mniej oględnego Ludwika Królikowskiego zamknięto pensyonat. Nie wiedział też Kremer nic o naszych nocnych czytaniach i o stosunkach z Fusieckiego księgarnią.

Gdy się drzewo po owocach, jakie rodzi, sądzić zwykło, należałoby jeszcze wyliczyć wychowańców tego instytutu. Nie czynię tego jednak, gdy brak mi w tej mierze materjałów co do lat późniejszych od mego w nim pobycie i z innych powodów. Ograniczę się na twierdzeniu, że szkoła ta wydała dość liczny zastęp wykształconego obywatelstwa wiejskiego, a między takowym i kilku posłów do rady państwa i na sejm krajowy, i dodam, że arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel. p. hr. Wawrzeniec Engestrom, sekretarz Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu i zmarły Kajetan Cieszkowski także przez jakiś czas byli tego pensyonatu uczniami.

S. M.

SOSNOWIANIE.

Napisał Karol z Myślenic.

Górale a mieszkańcy miast w pojęciu Sosnowianów.

Dokończenie.

II.

O mieście Sosnowianie często i wiele mówią. Kraków, który stoi przed ich oczyma wspaniały i pełen piękności, zwraca przedewszystkiem ich uwagę; mimo to nie odwiedzają go często, raz tylko w rok zbiera się gromadka pobożnych we wsi, którzy na odpust dominikański (M. Boskiej Różańcowej w październiku) dążą do Krakusowego grodu. Miło to widzieć, jak ci ludzie przyszedłszy do Krakowa, choć zmęczeni, zaraz wstępują do kościoła O. O. Dominikanów, gdzie przed obrazem Najświętszej Matki klękają i proste a szczere i gorące do nieba posyłają modły. Bawią tu zwykle dwa dni, przychodzą w sobotę po południu, odchodzą w poniedziałek. W tym czasie odwiedzają wszystkie znaczniejsze kościoły, chodzą po rynku, po ulicach, oglądają wystawy sklepowe, a wszystkiemu się dziwują. «cudują», bo wszystko dla nich nowe, ciekawe, osobliwe. Dlatego miasto ma dla nich wielki urok, bo w mieście «cejco uźry, nie tajak na wsi», gdzie nic ciekawego niema. W mieście wiele rozmaitości, wiele pieknych rzeczy, masa ludzi i ruch wielki; na wsi zaś zawsze jedno, jedno, ci sami ludzie, te same chawpy, nic nowego.....

Gdy przyjdą z Krakowa, opowiadają o nim w domu różne rzeczy, co widzieli, co słyszeli, co ich spotkało. Baczne ich oko dostrzeże nieraz to i owo, na co miastowi nie zwracają uwagi. Dziwną może im się wydać niejedna rzecz, bo co miasto to nie wieś, tu inaczej żyją, mówią, chodzą, a tam inaczej. Prostota jest nieprzyjaciółką przesady i zbytku, nie dziw więc, że objawy ich nie ujdą oka prostaka i wzbudzą uśmiech na jego twarzy, uśmiech politowania lub wzgardy. Nieraz wypowie on trafną uwagę o stosunkach i życiu miejskiem, wywołaną bystrem spostrzeżeniem — a porównania, których używa, są wprawdzie proste, jednak dobitne i charakterystyczne.

Moda miejska im się niepodoba, wiele bowiem w niej przesady i zbytku.

«Panny miejskie, jak powiadają, wyglądają jak osy: cienkie, pościągane, przepasane paskiem gonią po ulicach i plantach i nic nie robią»

«Panowie w mieście także nie pracują, a przynajmniej niewiele, ładnie ubrani chodzą po plantach, albo po rynku, bawią się, jedzą, piją itd.« [1])

«W Krakowie to tylko zydów duzo.»

«W Krakowie to nie poznå panny, bo takå panna jak zydówka — kåzdå cieniuśkå jak osa.»

«Jå jagbym sie tak pościągała, tobym tyz takå cienkå była. A potrafiłaby to takå panna schylić sie przy robocie tajak jå?— powie niejedna wiejska dziewucha.

Dumną jest sosnowska dziewczyna, że pracować umie, dumną jest, że Bóg jej dał zdrowie i ręce do pracy, a duma jej, to przekonanie o swej godności, przynoszące jej wewnętrzne zadowolenie i spokój. Szczęśliwą się czuje w swoim niskim stanie, bo jest zdrową, spokojną i swobodną. A choć wymknie się czasem przed drugimi z jej ust słowo, objawiające pociąg ku miastu, to można być przekonanym, iż ono jest nieszczerem albo też prostem życzeniem, któregoby nie uskuteczniła. Zresztą, nawiasem mówiąc, ojcowie nie lubią swoich dzieci dawać do miasta na służbę, bo najwięcej obawiają się, żeby od pracy nie odwykły, doświadczenie bowiem poucza, że takiemu, który dłuższy czas bawił w mieście i lżejszą zajmował się pracą, nie chce się potem robić w polu, ojcowie przeto nie mają z niego należytego wyręczenia. Z takiego, który do domu z miasta ze służby powróci, śmieją się drudzy i powiadają: np. «jak sed do domu, to nimóg trafić do swoji chawpy» albo: «rano wståł, wrona leciała, a on sie pytåł, jak sie ten ptåk nazywå. Wszyśko do krzty w mieście zabacył.»

«Na wsi ładniej tańcą, jak w mieście; w mieście brzydko tańcą, tak «kickają».

Sosnowianie przekonani są, że lepiej tańczą, niż w mieście, miastowe tańce wcale im się nie podobają, to też mówią, że w mieście tylko drepcą, kickają. Oni lubią tańczyć raźno i skoczno,

powolny i poważniejszy taniec niema dla nich żadnego uroku, a z takiego tańca jak kadryl i polonez, pewnieby się śmiali. Przypisują sobie także większą wytrwałość w tańcu, mówiąc: «Chłop na wsi bedzie táńcuł cały dzień i całą noc, a w mieście potrafiłby to kto? W mieście táńcą se tak powoli, potem se znów odpocną, pobawią sie, pojedzą troche, potem znowu táńcą, a u nás to se rás jino poje, a potem już całą noc táńcuje...»

Tak jest w rzeczywistości: od chłopów trzeba się uczyć wytrwałości nietylko w pracy, lecz także w zabawie.

Niemoralność miejską znają doskonale. Dziewczęta miejskie, a i panny kokietki stoją bardzo nisko w ich oczach z powodu swego niemoralnego życia. Znają także dobrze owych miejskich «łogusów, drábów,» co się tylko włóczą, gonią po ulicach, piją po szynkach i dziewczýny zwodzą, przypatrzyli się bowiem nieraz w Krakowie wieczorem, a nawet we dnie ich niecnym wybrykom. Ba! już niejedna sosnowska dziewczyna doznała od podobnych drabów zaczepki na ulicy, niejedna nieostrożna znalazła się w ich rękach, lecz uwolniła się od nich krzykiem i wezwaniem pomocy swoich i ocaliła swą czystość. Draby owi używają w podobnym razie podstępu i wabią same chodzące dziewczyny do podejrzanych szynków i płacą im wódkę lub piwo, wieczorem zaś i w nocy bezczelnie gonią za nimi i chwytają je «oper» (obces) na ulicy. Niema bezpieczeństwa w mieście poczciwa dziewczyna we dnie, a tem bardziej w nocy. Wiedząc o tem dziewuchy, nigdy same (szczególnie wieczorem) nie chodzą lecz trzymają się ile możności osób starszych lub chłopców, z którymi im zawsze bezpieczniej.

Powiadają Sosnowianie, że w mieście skoro się tylko ściemni, ujrzeć można parę za parą «(kázdy prowadzi swoje»), rozmaitych drabów i włóczęgów, a najwięcej żołnierzy, którzy gonią za dziewkami i zaczepiają na ulicy. Najczęściej są nimi zaludnione planty, gdzie prawie wszędzie na ławce w cieniu czułą zobaczysz parę. Ztąd sama nazwa «planty» ma u Sosnowianów najgorsze znaczenie.

Co do chłopców, którzy w wojsku w mieście służą, chwalą sobie miasto i życie miejskie, służbę zaś wojskową jako uciążliwą ganią. Wstąpiwszy do służby z początku tęsknią bardzo za domem, przykrzy im się, lecz potem przywykają do życia wojskowego, miejskiego, i przyjemnie im czas z kolegami spływa. Lecz wdając się z rozmaitymi urwiszami, zganiańcami z całego świata, których w wojsku pełno, przejmują od nich wszelkie najgorsze przywary, psują się, a co najgorsze, przyszedłszy do domu zarażają młode i do złego pochopne wiejskie pokolenie.

O mieście, a mianowicie o Krakowie i jego mieszkańcach śpiewają Sosnowianie wiele piosnek, przeważnie okolicznościowych, które podzielić można na dwa działy: pierwszy stanowią te, w których Kraków podrzędną zajmuje rolę, np:

Od Krakowa jadę, zielony trávnicek
Rombie podkóweckom cisawy kónicek.

albo:

W Krakowie, we Lwowie świci sie krzyzycek,
Który ładny chłopiec bedzie mój męzycek.

Drugi dział stanowią śpiewki, które rzeczywiście mówią o mieście i to najczęściej albo o Krakowie, albo o Lwowie, albo o Wadowicach. Przytoczę ich kilka: np.

Nie kcę panny z miasta, boby mie zniscyła.
Jesce w łózku lezy, jużby kawe piła.

W Krakowie, we Lwowie mój wiánecek wisi
Na złotem łańcusku, na jedwábny nici.

Krakowiácek jedzie, Krakowiácek stoji,
Bo sie Krakowiácek nicego nie boji.

W Krakowie na wiezy
Malowany lezy;
Ktoz go ta malowáł.
Farby nie załowáł?

Malowali go ta krakoscy malarze,
Sosnoskie dziewcenta dały po talarze,
A Chrostkowna Kasia bity talar dała,
Zeby sie ze wszystkich nájprzedzi wydała.

Krakowiánka jedna
Miała chłopca z drewna,
Powiła go w łycka,
Nosi go jak bycka.

Tam w Krakowie na ulicy
Piją piwko rzemieśnicy,
Piją, piją, nalywają
I dziewcynę namáwiają;
Jak dziewcyne namówili,
Do powozu ją wsadzili,
Matka o tem nie wiedziała,
Jaz ji siostra powiedziała.

Zeby já wiedziała drózecke na Krzanów,
Nie pożrałaby já na tyk Sosnowianów.

Huláł ci já huláł po pruskich granicach,
A mnie karabinek cekáł w Wadowicach,
Karabinek cekáł, szabelka cekała,
Cielencá torbecka na kołku wisiała.

Wadowice miasto bodaj sie zatrzasło,
Bodej sie spáluło, nigdy nie zagasło;
Bodej się spáliły wadoskie papiery,
Zebym já po świecie nie sukáł kwatery.

Przytoczone tu śpiewki tak są jasne i zrozumiałe, tak dobrze malują uczucia i pojęcia ludu naszego, że nie potrzebują wcale komentarza, a ja również nie uważam za stosowne rozszerzać tu pola dla osobistych wniosków i domysłów.

Z MIŁOŚCI.

BALLADA, JAKICH WIELE.

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

I.

Miałem lat dwadzieścia i cztery, zuchwałą minę opryszka, wzrost i kibić ułana, czarny, bujny włos, parę bystrych oczu, ciemny wąsik pod zgrabnym noskiem, jedno ubranie na sobie, a w kieszeni nic, okrom scyzoryka. Ostatnie dwadzieścia marek przehulałem wczoraj, zegnając się z kolegami po ukończeniu studyów uniwersyteckich.

Ale brak pieniędzy obchodził mnie wtedy mniej, niż ten dym, wydobywający się z papierosa, którego paliłem, przechadzając się po ulicach Berlina.

Siedząc prawie od kołyski nad książką, nie nauczyłem się szanować «marnego grosza.» W piątym roku życia sprowadzono mi nauczyciela domowego, a w dziesiątym oddano mnie do szkół publicznych. Rodzice moi nie byli bogaczami, lecz posiadali tyle, że starczyło dla nich i dla mnie.

Uczyłem się przez lat ośm: łaciny, greki, jeometryi, algebry, fizyki, historji i rozmaitych innych mądrych rzeczy, a kiedy mnie dyrektor nazwał publicznie w wielkiej sali gimnazjalnej «dojrzałym», poświęciłem się zawodowi inżeniera jak wydrukowano w gazetach.

Gdy mi matka, — bo ojciec odumarł mnie tymczasem, — oświadczyła, że pragnie, abym został budowniczym dróg i mostów, nie opierałem się wcale. Nie posiadając nigdy wybitnych

[1]) Nie twierdzę, że to jest zdanie ogółu, lecz większej części, która pracę miastowych, pomijając rzemieślników i wyrobników, lekcewaey i niewielkie natężenie jej przypisuje. Ci, którzy pracują duchowo, np. urzędnicy, sędziowie, profesorzy, popsują trochę głowy, a zresztą dobrze i wygodnie żyją, jak panowie. Według ich zdania, oni tylko pracują a ciężko, od rana do nocy, a przytem biedę cierpieć muszą. „Nás Pánbóg do práce stworzuł,“ powiadają.

zdolności w pewnym kierunku, nie czułem ani pociągu, ani wstrętu do żadnego fachu. Z tą samą obojętnością byłbym poszedł na medycynę, na prawo lub na jakikolwiek inny wydział. Byłem sobie chłopcem, jak miljony innych.

Odbywszy przepisany dla inżenierów pruskich rok praktyki przy jednej z kolei żelaznych Szlązka, udałem się do Berlina, do t. z. akademij budowniczych. Ślęczałem tam przez lat cztery nad różnemi różnościami, nauczyłem się rysować, obliczać, wymierzać, nasłuchałem się o mostach, o drogach żelaznych i o wielu innych rzeczach, chwytałem piąte przez dziesiąte, aż dotarłem do egzaminów. Ile umiałem, nie wiem, ale powiedziano mi, że mogę już samodzielnie pracować.

Po roku 1870 nie było trudno o zajęcie dla technika. Miliardy francuzkie przewróciły niemcom w głowie. Ludzie spekulowali, ryzykowali, rzucając złotem niby skorupami. Pieniądze walały się w ściekach ulicznych. Schyl się tylko po nie, a bierz ile potrzebujesz.

Zaraz też pierwszego dnia po ukończeniu studyów, znalazłem posadę. Wielkie bioro techniczne Plesnera, budujące liczne koleje w całych Niemczech, angażowało mnie do robót projekcyjnych w polu.

— Pan polak—zapytał szef, nie oglądając nawet papierów, któremi się legitymowałem.

— Tak, panie — odparłem.

— W takim razie wyruszysz pan w pole. Wy polacy, nie macie w krwi swojej ani odrobiny systematyczności. Na koniku z szabelką przy boku, albo na linii, z lunetą w ręku, jesteście bardzo pożytecznymi pracownikami, ale w biórze, nad rachunkami, brrrr. Wam nie idzie nigdy o jeden, o dwa metry, lub o kilka błędów liczbowych.

Chciałem się oburzyć, lecz niemiec uśmiechnął się dobrotliwie i, podawszy mi rękę, wyrzekł:

— Nie gniewaj się pan, znamy się na tem. Jesteście szlachetnymi ludźmi, ale trzeba być mistrzem, aby was nagiąć do porządnej roboty. Pojedziesz pan jutro rano do Wrietzen, przedstawisz się tam panu Terenkoczy'emu, węgrowi, który trasuje nową linię do Frankfurtu. Na początek będziesz pan pobierał sześć marek dziennie dyet i trzy marki kosztów podróży.

Jechać i to zaraz? Za co?

Powtórny uśmiech przebiegł po ustach szefa. Snać domyślił się powodu mego zakłopotania, bo, napisawszy kilka słów ołówkiem na małej kartce, podał mi ją, mówiąc:

— Kasa wypłaci panu sto marek zaliczki. Do widzenia, za tydzień będę sam na linii.

Jeszcze tego samego dnia ruszyłem pociągiem wieczornym do Wrietzen, a stanąwszy w hotelu, wskazanym mi przez szefa, zapytałem natychmiast o pana Terekoczy'ego.

— Panowie inżenierowie są w piwnicy — odparł sługa.

Cóżby inżenierowie mogli robić w piwnicy? Może badają grunt, może tam co wymierzają?

Wchodzę do restauracji, pytam głównego kelnera i odbieram tę samą odpowiedź. Spuszczam się więc po ciemnych schodkach, wiedziony jakimś śpiewem, czy rykiem wydobywającym się z pod ziemi.

Staję na miejscu i dziwię się wielce. W środku piwnicy znajduje się ogromna beczka, na niej tkwi pochodnia, a w około niej siedzi na zgrzebnych zydlach kilku mężczyzn. Jeden z nich wysoki, barczysty, z wąsem szumiastym, sięgającym aż do ucha, trzyma właśnie w ręku potężny puhar i wygłasza jakąś orację, która resztę w hałaśliwą wprawia wesołość. Śmieją się, klaskają, krzyczą.

Ktoś mnie dostrzegł. Zbliżam się i mówię:

— Czy mógłbym się widzieć z panem Terenkoczy'm?

Olbrzymi mężczyzna z wąsami grenadyerskiemi obraca się do mnie i odpowiada:

— Prawdopodobnie nowy kolega, pan, pan...

— Inżenier Śliwiński — pomagam.

— Szli, szli, niech djabli wezmą wasze spółgłoski, dość, że Polak, a Węgrzy lubią synów sarmackich. Siadaj pan na pierwszej lepszej beczce, bierz kubek i pij. Uwiadomił nas już szef telegrafem, że przybędziesz, a choć się pana dopiero jutro spodziewaliśmy, przyjmiemy cię i dziś chętnie do swego grona. Panowie, zaśpiewajmy sobie marsza Rakoczego.

I wypłynęła z kilku młodych piersi wspaniała pieśń bitew, podniosła i bohaterska, jak wojownik, którego imię nosiła.

Wychyliłem pełną szklankę wina, zmrużyłem powieki, zadumałem się. Zdawało mi się, że widzę pochód kawalerji, że słyszę chrzęst rynsztunków i brzęk szabli. Krew lat dwudziestu i kilku uderzyła mi do głowy. Wypiłem drugi kubek i rzuciłem go o kamienną ścianę piwnicy, iż prysł w tysiączne odłamy.

— Niech żyje młodość! — wrzasnąłem.

— Niech żyje! — wtórowali nowi koledzy moi.

— Pozyskaliśmy w panu dzielnego towarzysza — odezwał się Węgier, podając mi dłoń.

Uścisnęliśmy się wszyscy; byliśmy odtąd przyjaciołmi.

Cały tydzień przepędzaliśmy wieczory w piwnicy, przesiadując prawie do samego rana. Nie mogliśmy pracować w polu, bo mgły października spadły na niziny Odry, że trudno było cośkolwiek dostrzedz na dziesięć metrów odległości. Piliśmy więc wino, spaliśmy do południa, czekając na porę dogodną.

Gdy silny wiatr północny rozwiał mgły nadodrzańskie, zaczęły się roboty przedwstępne. Terenkoczy szedł przodem z kartą generalnego sztabu w ręku i wytykał nową linię, ja podążałem za nim, mierząc przestrzeń i szkicując pobieżny plan sytuacyjny najbliższej okolicy, za mną postępował trzeci, który niwelował, za nim czwarty, zdejmujący profile ukośne.

Pracowaliśmy szybko, ciągnąc jak stado żórawi, jeden za drugim, spiesząc się, aby wyzyskać krótki dzień jesienny. Gdy wieczór zapadł, rozbijaliśmy namiot koczowniczy w miejscu, w którem nas mrok zaskoczył, nocując dziś w karczmie, jutro u chłopa, pojutrze u magnata niemieckiego. Słoma, materace, kwapie islandzkie; czarny chleb, bułki, pasztety sztrasburgskie; słota, mróz, pogoda, — wszystko te zmieniało się w naszem życiu, jak w latarni czarnoksięskiej, dziś tak, jutro owak. Nikt z nas nie skarżył się na twardą pościel, lub na niedostateczne pożywienie. Gdy zimno dokuczyło, rozgrzewało się winem, gdy zmęczenie zmorzyło, spało się smacznie, choćby na kamieniach. Byliśmy przecież młodymi.

II.

Czytałem kiedyś o chorym władcy arabów, który radził się daremnie wszystkich lekarzów swego państwa. Gdy już stracił nadzieję wyzdrowienia, stanął przed nim uczony derwisz i wyrzekł:

— Ubierz się, o panie, w koszulę bezwzględnie szczęśliwego śmiertelnika, a wszechmocny ałłach uwolni cię od przykrej niemocy.

— Zabierz połowę skarbów moich — rozkazuje sułtan swemu powiernikowi — i kup mi za nie wskazane lekarstwo.

Wezyr jedzie wzdłuż i wszerz całego kraju, szuka, pyta, prosi, błaga, lecz trudów jego nie wieńczy skutek pomyślny. Skarży się bowiem bogacz i nędzarz, mędrzec i prostaczek, pan i sługa; każdemu z nich coś dolega.

Smutny i znękany wraca dygnitarz do stolicy; wtem dochodzi go z uroczego gaju wesoła piosenka. Tylko człowiek, który niczego nie pragnie, może tak wesoło śpiewać, mówi do siebie wezyr i spieszy za głosem.

— Ty musisz być chyba zupełnie szczęśliwym, kiedy sobie tak swobodnie wyśpiewujesz.

— Rzeczywiście, panie, nie pożądam niczego.

— Chwała tobie, ałłach. Człowieku sprzedaj mi swoją koszulę.

— Koszulę? Nie posiadałem nigdy tak zbytkownego ubrania.

Wezyr opuścił głowę na piersi, bo wiedział, że zawiśnie w domu na jedwabnym sznurku.

Szkoda, że ów sułtan nie żył w początkach mej karyery inżenierskiej. Byłbym go uzdrowił, bo posiadałem wówczas dwa tuziny koszul, kilka ubrań, cztery pary wysokich butów, płaszcze, futra, nadto znajdowało się w kieszeni mojej więcej grosiwa, aniżeli go potrzebowałem, a byłem mimo to bezwzględnie szczęśliwym.

Po ukończeniu projektów w Brandenburgii, wysłano nas do Saksonji, potem do Szląska, Turyngji i Westfalji. W ciągu roku przebiegliśmy prawie całe Niemcy, mierząc, szkicując, obliczając.

Sześciu młodych ludzi, pracujących pod wodzą Terenkoczy'ego, nadzwyczaj miłego kolegi i pobłażliwego naczelnika, tworzyliśmy bandę włóczęgów, przenoszącą się z miejsca na miejsce.

Dobraliśmy się wszyscy, jak wzorowe stadło małżeńskie Nie było między nami skąpca, ani donosiciela, ani mruka. Żyliśmy zawsze razem, dzieląc się zarobkiem i pomagając sobie przy robotach polnych. Połowę pensji składaliśmy w ręce węgra na wydatki ogólne. On urządzał nam za to wycieczki w dni wolne, hulanki na popasach, płacił wino, cygara, podwody, poczty i koleje.

Wszyscy zdrowi i czerstwi, zahartowani wśród niewygód podróży, nie wiedzieliśmy, co to katar, co przeziębienie, co inne dolegliwości, zatruwające życie ludziom, przykutym do zielonych stolików biur. Gdy który z nas ugrzązł w błocie, lub tonął w śniegu, wydobywał się sam, śmiejąc się z swej niezręczności.

Wszystkie niewygody koczowniczego życia miały dla nas urok nowości i niezwykłości, mimo niesłychanych trudów, nie odstępował nas ani humor, ani apetyt i nie odbiegał sen. Jedliśmy za trzech, a spaliśmy, jak węże podczas zimy.

Żaden z nas nie potrzebował się oszczędzać dla żony, dla dzieci, nie potrzebował myśleć o sobie, o swem zdrowiu. Byliśmy jak młode źrebięta, wypuszczone po raz pierwszy ze stajni na kwietną łąkę... lecz bez chomąt, bez uprzęży.

Nie zrzędził nad nami zgorzkniały, nudny zwierzchnik, a gdy się który z nas pomylił w pomiarach lub przy niwelacji, wtedy machnął Terenkoczy ręką, mówiąc: niech tam sobie w biurze sprawdzają; oni są od tego.

Pamiętam, raz, było to w Saksonji, niwelowałem zamiast starszego kolegi, który pojechał na kilka dni do Drezna. Nie lubiłem nigdy tej pracy, wymagającej cierpliwości. A tu jakby na złość wiatr dmie i dmie, ani rusz ustawić libelli. Co ją trochę podkręcę, świstnie wicher i płyn drga pod szkłem, jak w kurczach. Przechodzę z nogi na nogę, tupię, jeszcze gorzej, bo instrument chwieje się i psuje półgodzinną robotę. Sprzykrzyła mi się ta mitręga. Ruszaj, krzyknę na sługę, a zwijaj się! On rusza i zwija się, a ja zapisuję wysokość... na oko.

Przy obliczeniu wypadło na milę aż dwa metry różnicy, ale Terenkoczy mruknął tylko: niech sobie w Berlinie sprawdzają — i poszliśmy dalej.

Posiadaliśmy wszystkie warunki konieczne do bezwzględnego szczęścia: nieograniczoną swobodę, dostateczną ilość pieniędzy, zdrowie i humor. Żadnemu z nas nie wykroiła Opatrzność piersi na miarę bohatera. Bez pragnień, bez wyższych celów nie zazdrościliśmy nikomu sławy ani znaczenia.

A gdy stopniały śniegi i spłynęły lody, gdy się pola i lasy rozzieleniły, zaludniając się gwarnym ludem pierzastych śpiewaków, gdy wysoko nad nami dzwoniły skowronki i kwiliły czajki, zrywając się z gniazd, spłoszone brzękiem łańcucha mierniczego, wtedy przystąpiła do awanturniczości i poezja życia powszedniego.

Mając całe sklepienie niebieskie nad sobą, pod stopami wonny kobierzec, a w około wspaniałe krajobrazy, zmieniające się codziennie, czułem się wolnym, jak ten jastrząb, który krążył w błękitach nad upatrzoną ofiarą. Młoda pierś oddychała szeroko, a usta składały się same do wesołej pieśni.

Dlaczego nie żyłeś w pierwszym roku mojej karyery inżenierskiej, biedny sułtanie! Byłbym ci moją koszulę i bez twych skarbów odstąpił. Byłem wówczas szczęśliwy bezmyślnem szczęściem zwykłego śmiertelnika.

W końcu października wróciliśmy do Berlina z «czerwonej ziemi» westfalów, ogorzali, jak murarze, opaleni, zdziczali. Zaraz nazajutrz wysłano nas w dalszą drogę.

— Pojedziecie panowie do Prus Wschodnich trasować linję z Mławy na Nidborg do Olsztynka—rozkazał szef. Skończywszy jednę, poprowadzicie drugą, w górę, zaczynając od Ełku aż do Wystrucia, a potem trzecią nad samem morzem. Zima zapowiada się tego roku ostra, a nad Bałtykiem bywają mrozy dość znaczne, przeto radzę przyzwyczaić się do madery lub do portwajnu, bo lekkie wina nie wystarczają na północy.

Jeszcze tej samej nocy zdążaliśmy pociągiem kuryerskim do Królewca. Dotarłszy pocztą do punktu wyjścia, zaczęliśmy pracę zimową.

Stanąwszy na miejscu, spojrzeliśmy wokoło, potem na siebie i zadumaliśmy się nad zmiennością losów inżeniera.

Wracaliśmy z bogatych krajów Niemiec środkowych i południowych, przywykli do wspaniałych krajów a tu? Z przodu, z tyłu, z boku ciągnęły się jednostajne, smutne równiny, urozmaicone zaledwo tu i owdzie kępką nędznych chat, zamknięte gdzieś na nieboskłonie ciemną wstęgą lasów sosnowych. A niebo? Szare, zawsze pochmurne, ołowiane, zdawało się wisieć nad samą ziemią, jakby ją chciało ciężarem swym przygnieść. Jakiś dziwny, żałośnie świszczący wiatr tułał się po polu, przenikając nas do szpiku.

Ten i ów chuchnął w dłonie, potarł uszy i zapiął płaszcz gumowy szczelnie aż pod brodę.

Niema rady — trzeba zacząć.

Terenkoczy spojrzał na kartę generalnego sztabu, potem przyłożył lunetę do oka i rozglądał się po okolicy. Nie było się nad czem namyślać. Teren równy jak stół, nie przedstawiał żadnych trudności. Węgier świstnął na ludzi, czekających z fanałami, wskazał szpicrutem kierunek linji i zakomenderował: marsz!

Po chwili pędzili już jego robotnicy, zatykając co kilkaset metrów drągi z chorągiewkami, a my podążaliśmy za nimi z łańcuchami i instrumentami. Jeden mierzył przestrzeń, drugi kąty za pomocą teodolitu, trzeci niwelował, czwarty szkicował i szła robota piorunem.

Spracowani, uznojeni, jak muły, pnące się po górach z ciężarami, stajemy wieczorem w jakiejś karczmie. Brudny, cuchnący żyd zapala świecę łojową i chwali nam swój «chotel».

— Nie masz mięsa?

Żyd dziwi się.

— W naszych stronach nie jadają ludzie takich specyałów.

— A jaj?

— Ani jednego. Chłopi zawożą wszystko na targ do miasta.

— A sera?

— Zkądby się wziął? Tu lud ubogi.

— Cóż więc masz do krocset?

— Nu, nu, niech się wielmożne wymierniki nie gniewają, jest

u mnie wszystko, czarny, piękny, smaczny chleb i wódka, jaka wódka, aj waj!

— Dawaj i to!

Spożywszy, czarny, piękny, smaczny chleb, ciężki, jak glina, pijemy obrzydliwą wódkę, gramy w wista potłuszczonemi kartami, a kiedy nam powieki opadają na oczy, rzucamy się w ubraniach na słomę, którą nam rozesłano w izbie gościnnej. Tornistry pod głowami, przykryci płaszczami, usypiamy szybciej i spokojniej, niż wygodny sybaryta na puchach i kwapiach.

Dwa miesiące wiedziemy takie twarde, obozowe życie. Nadomiar leje przez pół listopada, jakby niebo swe najobfitsze otworzyło upusty. Grzęźniemy kilka razy na godzinę, w rozmiękłej deszczami glebie, padamy w kałużę, przemakamy do ciała. Żeby choć mróz pochwycił i ustalił teren.

Pochwycił! Niebo zaszło, jakby bielmem, ciemne, ponure, prawie czarne, i patrzy z góry nieruchomem okiem bezlitości i sypie śniegiem, że świata nie widać. Zmieniamy się ciągle w pracy, wyręczając jeden drugiego, bo trudno wytrzymać dłużej przy instrumencie nad pół dnia. Palce, dotykające się kruszcowych szrub, bolą, palą, jakby kipiącym oblewane warem; nogi, tkwiące po kolana w śniegu, kostnieją, tracą władzę.

Majstruję przy teodolicie przez całą godzinę; wtem zrywa się wiatr, i cała robota poszła na marne. Zaczynaj znów od początku. Oddech zamiera w piersi, łzy cisną się do oczu z gniewu, z rozpaczy. Niech Pan Bóg broni!

Nadomiar przeszkada nam nierozum kolonistów. Ludzie ci obawiają się drogi żelaznej, nazywając ją wymysłem piekieł. Zdaje im się, że gdy usuną nasze fanały i zakopią tabliczki z numerami, wtedy pójdzie linia inną drogą. Więc niszczą nocami naszę pracę, wyrywając drągi i wszelkie znaki.

Tłómaczymy chłopom daremnie, że im śmieszne zabiegi nic nie pomogą, że narażają nas w tak straszliwej porze na utratę czasu, na powtórny trud w zawiei śnieżnej. Gdyby to jeszcze latem, ale w grudniu? Lecz chłopi nie słuchają. My swoje, oni swoje.

W końcu przykrzy nam się ta ciągła mitręga, przeto odwołujemy się do władz miejscowych. Żandarmerja pruska idzie odtąd naszemi śladami i aresztuje każdego szkodnika.

Środek ten poskutkował natychmiast: chłopi zatrwożyli się.

W połowie grudnia dotarliśmy nareszcie do kresu pierwszej linji, do starodawnego Olsztynka. Łóżka, okseft wina za wygodne łóżko! Psia to robota i w takiej okolicy!

Lecz teraz, odpoczywając na materacach hotelu, bawimy się z przebytych trudów, przypominając sobie różne przygody. A pamiętasz, jak cię wyciągałem za kołnierz z kałuży pd Nidborgiem? A ty, czy pamiętasz, jak ci nogi skostniały przy teodolicie, iż ci je służący musiał śniegiem nacierać? Ha, ha, ha!

Teraz bawiło nas wszystko, bo siedzimy w ciepłej sali, gawędząc sobie przy perlistym szampanie o tem, co było, lecz już nie jest i nie będzie.

O, młodości!

III.

I rzeczywiście zmieniło się nasze położenie na drugiej linji zupełnie. Począwszy od Ełku, spieszyliśmy teraz pod górę ku Wystruciowi, witani wszędzie radośnie przez obywateli ziemskich, osiadłych gęsto w trzech powiatach.

Szlachta niemiecka czekała z tęsknotą na drogę żelazną, która ją miała połączyć z resztą świata cywilizowanego. My byliśmy pierwszymi gońcami, zwiastunami tego dobrodziejstwa, przeto podejmowano nas gościnnie, pojono, fetowano, podawano sobie z rąk do rąk.

Wieczory przepędzaliśmy w dworach «Gutsbesitzer'ów,» noce na miękkiej pościeli, a dnie w szczerem polu, jak zawsze, lecz już bez deszczu i szarugi. Pełna zima, choć cięła po twarzy i rękachi ustaliła jednak temperaturę i zalepiła lodem wszystkie parowy i dziury, tak nieprzyjemne dla ludzi, nieznających dokładnie okolicy, a zmuszonych do pośpiechu. Każdy z nas wolał dwadzieścia stopni mrozu i więcej, niż roztopy jesienne i pierwsze, mokre śniegi grudniowe.

Na zimno była rada. Napiło się madery, owinęło się nogi słomą, w ostatecznym razie przebiegło się kilkaset metrów kłusem tam i napowrót i rozgrzała się młoda krew, jakby pod żarem słońca lipcowego.

Zresztą ostygła nasza gorliwość bardzo znacznie. Na pierwszej linji spieszyliśmy się, nie zważając na słotę i błoto, aby się wydostać czemprędzej z tego zakazanego kąta; lecz tu, otoczeni przyjaźnią i szacunkiem całej okolicy, postanowiliśmy sobie cokolwiek wytchnąć. Bywało, że siedzieliśmy po kilka dni u tego lub owego szlachcica, polując, grając w karty, tańcząc. Jeździliśmy na każdy balik w powiecie, na każdy wieczorek, nie opuszczaliśmy żadnego większego zebrania lub weselszej hulanki.

Nasi robotnicy bawili się tymczasem w karczmach, naśladując swych panów w hojności i w dziwactwie. Bo żaden z nas nie cenił pieniędzy. Sypaliśmy dwudziestu-markówkami niby plewą.

Pamiętam, miateczko Dahrkemen urządziło bal na nasze przyjęcie. Terenkoczy mówi: trzeba się mieszczuchom odwdzięczyć.

— Hej, Iwan! — woła na swego lokaja, sprytnego sługusa, który przyszedł z swym panem aż z Węgier. — Spędź wszystkich ludzi, niech mi oczyszczą z śniegu rzekę pod miastem, niech wytoczą beczki z smołą na lód i zapalą pochodnie. Niech kapela wojskowa gra, a wino niech się leje strugami. Rozumiesz?

Iwan łypnął tylko oczami na znak, że rozumie i schwycił kieskę, pełną złota, którą mu pan rzucił.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Niewypowiedzianie miłem jest zadanie sprawozdawcy, skoro mu przywić o niepospolitym utworze.

Tym niepospolitym utworem jest 5-aktowa komedja p. t. *„Górą nasi“* przedstawiona po raz pierwszy na scenie krakowskiej dnia 27 stycznia na chodzi móbenefis pani Hoffmanowej.

Utwór p. Zalewskiego — powtarzamy — jest niepospolitym pod każdym względem. Powiemy nawet więcej: śród powszechnego w ostatnich kilku latach, nietylko u nas lecz i za granicą, nieurodzaju na dzieła sceniczne wyższej wartości, komedja p. Zalewskiego jest prawdziwem zjawiskiem, jest wypadkiem, który nietylko zaznaczy się na długo, wybitnemi głoski w repertuarach scen polskich, lecz nadto będzie zapisany na kartach historji literatury naszej jako grubsza cyfra aktywalna, zdolna zrównoważyć niejeden passyw i niejedną kartę próżną w rachunku współczesnego nam ruchu literackiego.

„Górą nasi“ jest komedją społeczną, głębokiego i poważnego zakroju, bardzo dobitnie i trafnie odwzorowującą ujemne i dodatne strony naszego społeczeństwa. Nie chłoszcze ona przywar naszych bezwzględnym sarkazmem satyry, ale też nie ukrywa ich i nie usprawiedliwia. Nie stawia nas pod pręgierzem śmieszności i poniżenia, ani też nie dealizuje, lecz maluje jak jesteśmy, trzeźwo wiernie i bezstronnie. Pod tym względem wierności i ścisłości w odwzorowywaniu charakterów i stosunków współczesnego społeczeństwa polskiego, autor jest realistą, ale realistą, który kreśli swe portrety z na-

tury piórem miłości pełnem, pragnącem, aby wady nasze znikły, a cnoty do wysokości poświęceń urosły.

Komedja p. Zalewskiego ma za temat fikcyą, bo tłem jej jest agitacja przedwyborcza kandydatów do wysokiego urzędu w instytucji, która dotychczas nie istnieje. Że jednak wybór tematu jest niezaprzeczonym każdego autora prawem, nie wolno mu tedy czynić zarzutu z tego wyboru, a owszem należy uznać, że jest w tym pomyśle komedji pewna oryginalna śmiałość, właściwa tym tylko, którzy świadomość swych sił znają i mają pewność trudnemu tematowi sprostać.

Jakoż rzeczywiście, chociaż śmiały i ekscentryczny trochę, jest to temat bodaj czy nie jedyny, na którem można było w danej chwili, w smutnej epoce przymusowego zastoju, osnuć intrygę sztuki, wysoce zajmującą pod względem społecznym, rozsypać w niej, jak z rogu obfitości, mnóstwo myśli tak doniosłych i ważnych, że z każdej z nich możnaby całe traktaty społeczne wysnuć, zaznaczyć wreszcie wiele szczegółów, rzucających jasne a prawdziwe światło na dodatnie i ujemne strony tak stosunków całego społeczeństwa, jak charakteru oddzielnych jego składników i przeciętnych typów.

O zdobyciu owego (fikcyjnego na dziś) dygnitarstwa obwatelskiego, staje do walki dwóch głównie kandydatów. A obadwaj ani tak trafnie przez autora wybranymi, a tak zacnie i bezstronnie scharakteryzowanymi zostali, iż z jednej strony znający miejscowe stosunki widz ani na chwilę nie wątpi, że w danej miejscowości, tacy właśnie kandydaci a nie inni do walki wyborczej stanąćby mogli, z drugiej zaś, każdy uznać musi, że autor ani użył zanadto światła, aby sympatyczniejszego kandydata z wyłącznie korzystnej przedstawić strony, ani zanadto rzucił tendencyjnych cieniów na kandydata mniej sympatycznego, lecz obu ich umieścił bezstronnie w prawdziwem oświetleniu.

I ta to właśnie bezstronność autora uznającego wszystko co uznania jest godnem i odwracającego się z równym wstrętem od wszystkiego co na naganę zasługuje, bez względu zkąd i od kogo pochodzi, ta bezstronność pełna miłości i dobrze zrozumianego patrjotyzmu podnosi jego utwór do znaczenia czynu wysoce obywatelskiego pod względem społecznym.

Ale wróćmy do osnowy sztuki.

Jednym z kandydatów jest bankier, przemysłowiec i finansista, żyd Pomper, potęga wielka, bo człowiek stojący na czele największych stowarzyszeń przemysłowych, kolejowych i fabrycznych, a przytem człowiek mądry, praktyczny, gładki i ambitny, znający słabości społeczeństwa, śród którego żyje, umiejący uderzać w jego czułsze struny i szermować popularnemi hasłami, a mogący i chcący szafować hojnie w razie potrzeby tem co stanowi dziś główne *nervus rerum* tj. pieniądzmi. Kandydat tego rodzaju musi mieć oczywiście za sobą prawie wszytkie szanse powodzenia. Przeciw niemu jednak staje niewłasnowolnie wprawdzie, lecz forytowany przez parę osób, działających bądź pod wpływem uczuć osobistych (jak hrabina Zamińska), bądź też z poczucia obowiązku obywatelskiego (jak dziennikarz Dolski), jako kandydat Bolesław Kurjatowicz, człowiek wielkiego poświęcenia i zasługi, który wiele, prawie wszystko co miał, złożył w ofierze krajowi, cierpiał dlań wiele między obcymi, aż powrócił na poły złamany, szukając spoczynku. I oto ten człowiek skromny, cichy, unikający rozgłosu, szukający szczęścia naprożno w niewzajemnej miłości, człowiek, o którym jego współzawodnik polityczny powiada nie bez dowcipu, że tem się tylko odznacza, „iż jego pradziad zginął, dziad zginął i majątek zginął, tylko on sam nie zginął,“— ten człowiek, dzięki pełnemu zacnych instynktów usposobieniu większości wyborców, zwycięża potężnego przeciwnika i staje się przedmiotem uczczenia ze strony wszystkich, nawet ze strony tegoż przeciwnika, nawet ze strony niższego gatunku żydka Szwindelmana, który na jego cześć wykrzykuje „Górą nasi!“ a zapytany o wyjaśnienie tego okrzyku, kończy komedję trafnie charakteryzującym usposobienie żydowskie aforyzmem: „kto górą ten nasz!..“

Osnowa ta jak widzimy, sprzyja bardzo rozwinięciu pięknych myśli komedji i wprowadzeniu do jej akcji wielu postaci typowych społeczeństwa, śród którego rzecz się odbywa. I skorzystał też autor z tych stron dodatnich stworzonej przez siebie sytuacji, jak tylko można najlepiej, skorzystał, jeżeli się tak wyrazić wolno — w wyższym stylu. Umiał bowiem na tle swej komedji osnuć wiele złotych, prawdziwie doniosłych myśli, umiał z istotnym talentem nakreślić kilka iście typowych postaci, przedstawiających przeciętne odcienia rozmaitych warstw społecznych.

Jakiż wyborny np. jest w komedji typ Koziatyńskiego, szlachcica do szpiku kości, gadatliwego rubachy, człowieka tak dalece dobrodusznego i ulegającego wrażeniom chwili, że najnaiwniej, bez świadomości tego co czyni chce popierać dziś tego kandydata, który mu obiecuje zawsze pożądany kredyt, jutro zaś jest całem sercem za tym, który go za serce zacną myślą uchwycił, ale i na niego w wielkim zapale zapomina głosować, człowieka wreszcie pełnego śmieszności i narowów tradycjonalnie szlacheckich, ale w gruncie rozsądnego, poczciwego i ulegającego szlachetnym popędom. Ta postać jest zaprawdę godną stanąć obok najświetniejszych postaci Fredrowskich pod względem trafności w pochwyceniu i mistrzowstwa w wycieniowawaniu przeciętnych, charakterystycznych rysów ludzi podobnego rodzaju.

Równie wiernie jest odtworzoną postać finansisty Pompera. Jest to typ wykształconego i cywilizowanego żyda polskiego żywcem z natury schwytany, a określiliśmy już go w głównych konturach powyżej, jak również określiliśmy szlachetną postać Kurjatowicza. Postać ta zresztą jest w całej komedji jedyną, której zarzucićby można pewną niekonsekwencję, chwiejność w charakterze.

Ale jedyna też to uwaga, jaką możemy uczynić w kierunku ujemnym autorowi. Bo zresztą wszystkie inne postacie w komedji są nakreślone przezeń z prawdziwym artyzmem i nieporównaną prawdą. Od szlachetnego dziennikarza Dolskiego, wygłaszającego myśli, które złotemi literami na marmurze wartoby wyryć ku wiekuistej pamięci; od hrabiny Zamińskiej, osoby zacnej, ale prawdziwej kobiety, która mierzy wszystko własnego uczucia skalą, aż do barona Tuczyteżtamczykiewicza, żywego prototypu wielko światowych pasożytów i plotkarzy, aż do epizodycznych postaci pobożnej księżnej, odmawiającej datku na oświatę Szlązaków, „bo między nimi są podobno niekatolicy,“ i lokaja Jana, dającego swój głos jakiemuś mydlarzowi, dlatego, że jego żona potrzebuje, jako praczka, mydła, aż do zacnej, roztropnej i kochającej Wandzi, aż do zbyt romansowej pani Pomperowej, wszystko tam jest prawdziwem, nakreślonem z niepospolitym talentem i zacną myślą przewodnią, chociaż tych myśli, jak słyszeliśmy, schowano w Krakowie wiele pod korzec, obcinając bez ceremonji miejsca, które swą prawdą żywotną lecz ostrą mogłyby niemile razić nawykłe do samych pochlebstw uszy, wodzącej rej w naszem mieście koterji.

Budowa komedji pod względem technicznym nie pozostawia wiele do życzenia. Pedanci wytykają w niej wprawdzie przydługie dyalogi i monologi, z których pierwsze są dyskusjami społecznemi, (akt II. między Pomperem a Dolskim) a ostatnie jakoby łatają niedosnutą akcję (akt V., opowiadanie Koziatyńskiego o posiedzeniu przedwyborczem). Co do nas jednak, wyznajemy, że i jedne i drugie autor umiał tak mistrzowsko poprowadzić, że wyjątkowa ich długość znika i co gdzieindziej byłoby wadą, tu się w zaletę zmienia.

Górą nasi odegrani zostali przez naszych artystów w ogóle i w szczegółach dobrze. Na odznaczenie wszakże zasługuje gra p. Frenkla w roli Koziatyńskiego i p. Podwyszyńskiego w roli Dolskiego. Obadwaj tak grali, że mogliby przynieść chlubę pierwszorzędnemu teatrowi. Pan Rieger, jako Kurjatowicz, grał poprawnie i z uczuciem, choć z pewną sztywnością w ruchach. Rola pani Hoffmanowej, chociaż beneficjantki, nie była wybitną, rutynowana jednak artystka umiała ją na pierwszy plan wysunąć. P. Arwin jako Baron nieco szarżował, za to p. Szymański w roli Pompera był zupełnie w swoim żywiole, jak również panna Pysznik (Wandzia), panna Ruszkowska (bankierowa) i inni.

Komedja należycie przez publiczność naszą ocenioną została, gdyż na cztery przedstawienia biletów trudno się było dokupić, a mamy powody mniemać, że ten zapał nie ostygnie prędko, bo jest objawem uznania dla talentu i obywatelskiej myśli autora.

Drugą choć drobną, lecz miłą nowością sceniczną udarowała nas w tych czasach kochana Warszawa, mianowicie dramacikiem p. A. J. Święcickiego, p. t. *„U wrót szczęścia“.*

Jednoaktowy ten dramacik, przedstawiony u nas po raz pierwszy 7 lutego, jest z rodzaju tych, które zowią „konwersacyjnemi“, mało bowiem mieści w sobie akcji, zasadzając się przeważnie na dyalogu. A dyalog ten trzymany w tonie podniosłym, napisany językiem pięknym i jędrnym, mieszczący w sobie wiele ustępów wysoce poetycznych, odwzorowuje dramatyczną sytuację dwojga istot, usiłujących nastroić się na jeden akord wzajemnej miłości, lecz tak od siebie różnych, jak różna jest nuta poważnego i wzniosłego hymnu, odrywająca ducha człowieka od ziemi, od zmysłowych i próżnych, choć powabnych dźwięków jakiegoś namiętnego, o szalonych porywach tańca...

On jest młodzieńcem szlachetności idealnej, z duszą do poświęceń zdolną, z sercem, które raz kocha, ale kocha gorąco i stale...

Ona jest istotą piękną, powabną, ale jest kokietką, próżną, zalotną, w strojach, zabawach i kadzidłach licznych wielbicieli jedynie znajdującą roskosz. Helenie zdaje się, że kocha Wacława, nie szczędzi też ona narzeczonemu dowodów swej miłości, ale jednocześnie obdarza takiemiż dowodami i pierwszego lepszego pasożyta, któremu tylko o chwilowe jej względy chodzi...

Ztąd oczywiście wynika kolizya, której szczytem dramatycznym jest chwila, gdy Wacław chwyta narzeczoną na zdradzie i pozostawia własnemu losowi, gdyż . sprawca katastrofy, Artur, opuszcza ją tchórzliwie.

W utworze p. Święcickiego dodatnie strony przeważają. Do ujemnych zaliczyćby można, zbyt dekoltowane w swym cynicznym erotyzmie dwie sceny Artura z pokojówką Krysią i z panną Heleną. Ta ostatnia zwłaszcza mogłaby się bezpiecznie, bez żadnej straty dla sztuki, odbyć za kulisami.

Helenę grała u nas pani Kałużyńska z uczuciem i bez deklamacji, w którą tak często ta artystka popada. Wacława i Artura grali p. p. Rieger i Solski, obadwaj wcale dobrze.

Powinnibyśmy jeszcze z obowiązku sprawozdawczego dać wzmiankę mniej więcej szczegółową o benefisie panny Sułkowskiej, który się odbył 10 lutego. Lecz, że sympatyczna ta artystka wybrała sobie, snać w braku czegoś lepszego, odwieczne melodramidło 7 aktowe p. p. Brisebarre i Nus *„Ubodzy w Paryżu“*, pełne wprawdzie tendencyj wielce budujących i efektów łzy wyciskających, lecz przeżyte i nudne, dobre może dla galerji, lecz nie dla widzów z pewnym smakiem wykształconym, skończymy przeto z tem widowiskiem benefisowem sumarycznie, zaznaczając, że w tej sztuce nikt oprócz jednego p. Podwyszyńskiego, nie miał roli wybitniejszej i że nie miała jej również i beneficjantka, która wszakże, dzięki innym rolom miała benefis jak najlepszy, bo widzów pełen teatr, kwiatów całe fury, a nawet coś złotego i brylantowego w podarku, co nie pozwoliło jej narzekać z Ofenbachowskim Kalchasem na zbytnią mnogość kwiatów. *A. Z.*

Ruch muzyczny.

Koncert Pawła Sarasatego. Najsławniejszy na całej kuli ziemskiej w czasach obecnych, skrzypek Pablo Sarasate dał się wreszcie i u nas słyszeć w środę dnia 13 lutego. Imię tego „djabła hiszpańskiego“ jak go właśni rodacy nazywają używa już od lat kilkunastu rozgłośnej sławy tak w stolicach europejskich, jak i na drugiej półkuli jako wirtuza o niedościgłej technice i brawurze. W Berlinie nazwano Sarasatego „Królem na skrzypcach“ (*König der Sänger auf der Geige*), podczas gdy Joachima nazywają *König der Geiger*. Rzeczywiście też na tę niezwykłą nazwę artysta ten godnie zasługuje. Sarasate jest zupełnym panem swego instrumentu, a trudności dla niego żadne nie istnieją; pod tym względem jest on godnym następcą Paganinego. Ton jego skrzypiec jest miękki, aksamitny i słodki; śpiew niebiański, cudowny. Skrzypce na których koncertuje są własnością narodowego muzeum w Madrycie, a wykonane przez słynnego Stradivariusa. W grze tego artysty wszystko jest mistrzowskie i mające cechę oryginalności, zwrócić atoli należy uwagę na niezrównany jego szybki tryl, cudowne flazeolety, podwójne gryfy, podwójne tryle, rzuty niezwykłe, staccata, gamy chromatyczne i znakomite użycie struny G. Krótko mówiąc Sarasate doszedł do szczytu techniki u człowieka możebnej. Na koncercie danym w Krakowie dnia 13 b. m. wykonał koncertant najpierw znany u nas dobrze koncert E-moll Mendelsohna, fantazję z „Fausta“ własnego układu i również własne „Tańce Hiszpańskie.“ Po burzy oklasków dodał koncertant nad program Nokturn Es-dur Chopina i mazurek Zarzyckiego. W wspomnianym koncercie Mendelsohna łagodne Andante wykonał prześliczne, kantylena bowiem u niego jest cudowną.

Ostatnią część koncertu *Finale allegro* zagrał Sarasate może nieco za szybko, lecz tak skończenie, iż porwał wszystkich słuchaczy, a huragan oklasków nie minł końca. W fantazji z „Fausta“ w aryi o „złotym cielcu“ Mefista wywołał mistrz ten na strunie *g* efekt prawdziwie demoniczny. Nadprogramowy Nokturn Chopina był prawdziwym pieścidełkiem, a artysta wysnuwał z swych skrzypiec cudowne eolskie dźwięki. Cóż mamy powiedzieć o wykonanych z ogniem i brawurą „Tańcach Hiszpańskich“ kompozycji koncertanta? Wykonane były przepysznie. Uważaliśmy u tego wirtuoza nowe szczegóły techniki jak np. łączenie pizzikatów lewą ręką z trylem, powtarzanie czterokrotne jednego tonu na innej strunie dla urozmaicenia barwy tonu itp. W transkrypcjach swych przypomina Sarasate nieco Liszta, który tak znakomicie wyzyskać potrafi wszystkie efekta dla swego instrumentu. W Sarasatego fantazjach i transkrypcjach zastosowane jest wszystko do jego szalonej techniki, ze skrzypiec jego słychać całą polyfonją a nie ton pojedynczy, czasami zdaje się, iż gra dwóch a nawet kwartet cały. Mistrz ten pierwszej miary w Krakowie długo z roskoszą wspominany będzie.

Współudział w tym pamiętnym koncercie wziął warszawski pianista, kompozytor i prof. konserwatorjum p. Schlözer, ktory wykonał kilka utworów; najwięcej nam się podobał wytrawny ten artysta w „Campanelli“ Liszta i w własnej kompozycji „Etude de Concert.“ Zalety gry tego niepospolitego artysty są: dobre pojęcie ducha utworów wykonywanych, piękne uderzenie, niezwykła technika i elegancja w grze.

Mamy nadzieję, iż wkrótce może jeszcze raz Sarasatego usłyszymy, a szczególniej pragnęlibyśmy usłyszenia go z towarzyszeniem orkiestry — a wówczas szerzej o tej fenomenalnej grze napiszemy.

Dnia 15 b. m. odbył się trzeci miesięczny wieczorek krakowskiego Towarzystwa muzycznego, na którym p. Wł. Żeleński zaprezentował nam jedną z swych uczennic pannę Lorenowiczównę kształcącą się przedtem u pani Salomońskiej. Młoda ta adeptka sztuki wykonała na fortepianie wraz z swym nauczycielem kaprys Mendelsohna z towarzyszeniem drugiego fortepianu zamiast orkiestry, następnie zaś odegrała waryacje C-moll Beethowena.

Oba utwory odegrała panna L. poprawnie; technika już znacznie posunięta, gra równo i śmiało. Na wstępie wykonano nieznany u nas kwartet smyczkowy Dworzaka. Tak w tym kwartecie jak i w innych u nas niewykonywanych kompozycjach tego zdolnego kompozytora przebija się jego oryginalny talent. Z wybitniejszych prac jego zasługują na uwagę: „legendy,“ „duety morawskie,“ symfonja, sekstety smyczkowe, a przedewszystkiem jego najnowsze trio fortepianowe F-moll, które naszemu Towarzystwu muzycznemu do wykonania polecamy. W Wiedniu bardzo się trio to podobało. Kwartet smyczkowy nie był naszem zdaniem jeszcze dobrze u nas wystudjowany. Ładnym numerem programu tego wieczorku były walczyki Brahmsa na chór mięszany. Zakończono wieczorekdwoma chórami na głosy męzkie tj. Chwatala „Nokturnem“ i Storcha „Pieśnią ułańską“. Wieczorek ten ożywiła dobra deklamacja p. Arwina, który z wielkim humorem wypowiedział własny, oryginalny monolog.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— J. Eksc. ks. biskup *Krasiński* tłómacz „Wyprawy Igora na Połowców i autor „Słownika synonimów polskich“ obchodził d. 14 b. m. 25-letni jubileusz piastowania godności biskupiej.

— „Biblioteka Warszawska“ po nieudałym konkursie na temat: „Wzór obwatela współczesnego“ ogłosiła w zeszycie lutowym r. b. konkurs na dzieło p. t. „Obraz historji literatury polskiej w XVII. wieku.“ Termin upływa z d. 1 lutego 1886 r.

— *P. P. Meilhac i Milland* (nowa spółka!) napisali farsę p. t. *„La Cosaque“*, w której przez 4 akty rossyjska księżniczka Anna Semionówna popełnia ekscentryczności.

— *Ks. Czarnogórski Nikita* napisał trzyaktowy dramat p. t. *„Cesarzowa Bałkanu.“*

— *P. Br. Chlebowski* umieszcza w „Ateneum“ zajmujące studjum literackie p. t. „Nieboska i Irydyon“ Z. Krasińskiego.

— *Dr. Teofil Ziemba* umieścił w zeszycie lutowym „Przeglądu polskiego“ polski rymowany przekład Goetego „Hermana i Doroty.“

— *Dr. Karol Merwart*, Polak, autor kilku dzieł poważnej filologicznej treści, pracuje obecnie nad dziełem: „De la permutation des expressions latines, dans les dialects romans, etude etymologique et psychologique.“ Jak donoszą sposobi on się na profesora literatury romanskiej w Uniwersytecie lwowskim.

— *Fr. Coppée'go* dramat „Severo Torelli“ przedstawiony w Odeonie paryskim, porwał słuchaczów i podniósł autora do rzędu pierwszych dramaturgów francuskich.

— *P. Michał Wołowski* napisał „żart sceniczny“ w 4 aktach p. t. „Mam go.“

— *W. Hugo* napisał dalszy ciąg „L'année terrible“ p. t. L'années funestes,“ który wnet ma oddać do druku.

Z dziedziny malarstwa, muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— *M. Jokaj* pracuje nad librettem do opery komicznej Straussa p. t. „Cygański baron.“

— *M. Andriolli* cieszy się w Paryżu niezwykłem powodzeniem. Pierwszorzędny wydawca Didot zamówił u niego illustracje do „Mohikanów i arcydzieł Szekspira“. Hachette i Dalou mają mu powierzyć illustrację „Legendy wieków“ oprócz zamówionych już illustracyj do „Le Chatiment“ — L'art d'etre Grand Pire“ i „Le Beau Pecopin.“ Wydawca z Tours, Mame, powierzył mu rownież 3 kartony wydawnictwa „Joanny d'Arc.“

— *M. Brożik* czeski malarz ma być ozdobiony od Rzplitej francuskiej orderem legji honorowej za zasługi około sztuki i oświaty.

— *Goldmark* pisze nową operę, do której libretto ma opracować p. *Lipiner*, tłumacz niemiecki „Pana Tadeusza“.

Do tego Nru dołącza się autograf Andrzeja Zamojskiego wyjęty z Albumu br. Rastawieckiego, znajdującego się w gabinecie archeologicznym Uniw. krak.

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 — 20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dzieła w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— toż samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na—·25

Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—

Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zl. 50 ct. zniżona na—·80

Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 zlr. 40 ct. zniż. na—·50

Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zl. 20 ct. zniżona na—·60

Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 zlr. zniż. na 2.50

Niemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25

Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copee'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50

Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 zlr. zniżona na—·50

Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— toż samo w oprawie 1·20

Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75

Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— toż samo w eleganckiej oprawie 1·—

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60

Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882—·60
— toż samo w oprawie —·60

Rovani Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)

Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20

— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na—·75

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 zlr. 20 ct. zniż. na—·50

Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—

Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882.—·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz" Kraków 1882 cena 4·—
— toż samo oprawne w płótno angielskie 6·—

Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20

Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30

Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 zlr. zniżona na 1·50

Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 zlr. zniżona na 1·50

Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastosowaniem do teoryi cieniow i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższyh szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 zlr. 50 ct. dwie części 3·—

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 zlr. 40 ct. zniżona na—·80

Załęski St. ks. T. J. Słowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15

Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—

Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20

Zółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— toż samo w oprawie 1·20

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem

już wyszły.

Pomimo tylu wydań dawnych i nowszych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już **od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim.** Nie było zresztą dotąd rzeczywiście ani jednego wydania kompletnego w całem znaczeniu tego go słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane zostały nie w oryginale, lecz **w znakomitych tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.**

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztują **3 złr. 20 c.** z przesyłką **3 złr. 60 cnt.** w oprawie w płótno angielskie **4 złr. 80 cnt.** z przesyłką **5 złr. 20 cnt.**

II. WYBÓR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Kilkanaście wydań dzieł tego **najwytworniejszego pisarza polskiego XVIII w.** w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedościgniono w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmuje: Satyry, Bajki i przypowieści Bajki nowe, Myszeis, Monachomachję, Wojnę chocimską, Pieśni Ossyana, Listy, Komedje: Łgarz, Solenizant, Frant, Statysta, Mędrzec Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego, Historję i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztują tylko **4 złr.** z przesyłką **4 złr. 40 ct.** w oprawie w płótno angielskie **6 złr.**, z przesyłką **6 złr. 40 ct.**

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

KATALOG
WAŻNIEJSZYCH PISM POLSKICH

na które prenumeratę przyjmuje księgarnia

K. Bartoszewicza.

Tytuł pisma	Prenumerata w Krakowie						z przesyłką w całem państwie austryackiem					
	kwartalnie		półrocznie		rocznie		kwartalnie		półrocznie		rocznie	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Ateneum	—		10		20	—	—	—	10	60	21	20
Biblioteka najc. utworów	2	—	4	—	8	—	2	15	4	30	8	60
„ warszawska		—	7	50	15	—	—	—	8	10	16	20
Biesiada literacka	2	—	4	—	8	—	2	30	4	60	9	20
„ „ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	3		6	—	12	—
Bluszcz	2	75	5	50	11	—	3	50	7	—	14	—
„ z dod. mód kolor.	4	75	9	50	19	—	5	40	10	80	21	60
Echo muzyczne	2	50	5		10	—	3	15	6	30	12	60
Gazeta ekarska	—	—	4	15	8	30	—	—	4	75	9	50
„ rolnicza	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Gospodyni wiejska	2	50	5		10	—	2	80	5	60	1	20
Kłosy	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ z Bibl. najc utworów	5	30	10	60	21	20	6	30	12	60	25	30
Kolce	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Kronika rodzinna	1	65	3	30	6	60	—	—	4	—	8	—
Medycyna		—	4	15	8	50	—	—	4	75	9	50
Mucha	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Niwa	3	—	6		12	—	3	30	6	60	13	20
Ogrodnik		—	5	—	10	—	—	—	5	70	11	40
Przegląd katolicki	2	10	4	20	8	40	2	40	4	80	9	60
„ lekarski	2		4	—	8	—	2	20	4	40	8	80
„ lwowski	2	60	5	—	10	—	—	—	—	—		—
„ polski	4	-	8		16	—	—	—	—	—	—	—
„ techniczny	—		6	65	13	30	—		7	—	14	—
Przewodnik bibliograficzny	—	28	—	50	1	—	—	34	—	62	1	24
„ nauk i literacki	1	25	2	50	5	—	—	—	—	—	—	—
Przyjaciel dzieci	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Przyroda i przemysł	2	50	5		10	—	2	75	5	50	11	—
Tygodnik illustrowany	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ powszechny	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ rolniczy	2		4		8	—	2	75	5	50	11	—
„ romansów i powieści	1	40	2	80	5	60	1	60	3	20	6	40
„ „ z Bil. naj. utw.	3	40	6	80	15	60	4	—	8	—	16	—
Wędrowiec	2	—	4	—	8	—	2	25	4	50	9	—
„ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	2	90	5	80	11	60
Wieczory rodzinne	1	65	3	30	6	60	1	90	3	80	7	60

Księgarnia przyjmuje prenumeratę i na wszystkie inne czasopisma polskie i obce, z wyjątkiem pism codziennych.

Księgarnia K. Bartoszewicza nabywa I-szy i 3-ci Nr „Przeglądu“ z r. 1882 po 30 ct. za egzemplarz.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co wydania lipskie i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Jan Blaschke.**

W drukarni A. Koziańskiego.